Nr. 427. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 13 września 1902 r.** **Rok XXXV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 40 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 48 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz ...
60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Rewolucjonista węgierski o Prusach wobec Polaków.

Lwów 11 września.

Stary Garybaldczyk i znany od lat 50 z górą legjonista i polityk węgierski, generał Türr, zabrał tymi dniami głos w *Budap. Tagblatt* na temat, dziś w Europie tak popularny, mianowicie postępowania rządu pruskiego wobec Polaków... Ku temu celowi przytacza on przedewszystkiem reskrypt pruskiego ministerstwa stanu z 13 marca 1833, w którym zarządzono, aby większą i mniejszą własność ziemską w Poznańskiem wykupywać z rąk polskich i odsprzedawać ją następnie rolnikom niemieckim. Jak z tego widać, dzisiejsza pruska polityka antypolska, uciekająca się do sztucznej kolonizacji ziem polskich Niemcami, nie jest wcale nowym wynalazkiem Bismarcka, lecz datuje się już od lat 70! „Są to jaskrawe, za to jednak jasne i niedwuznaczne tradycje zauważa w swym artykule Türr — i gdyby one były się urzeczywistniły, Prusy miałyby dzisiaj mniej o jednego, groźnego wroga. Misja zaś wzmacniania tego wroga przypadłaby widocznie Austrji. Lecz ta stara Austrja — jak razu pewnego ks. Bismarck powiedział — pracowała zawsze jedynie *„pour le roi de Prusse...“* (To samo można rzec poniekąd i o teraźniejszej Austrji. A tolerowanie wszechniemieckiej propagandy i antipaństwowego hasła: „Los von Rom“? *Prz. Red.*)

Za wymowny dowód tego służą dwa okólniki — ciągnie Türr — wydane we Lwowie w dniu 2 marca 1846 przez ówczesnego gubernatora Galicji, Milbachera. Ukazały się były po owym dniu, w którym podpułkownik Benedek „pobił“ krakowskich i galicyjskich Polaków pod Gdowem. Milbacher opowiada w jednym z nich, jak to chłopi polscy udowodnili swej „wierności“ i „wdzięczności“, gdy atakowali szlachtę polską z wielką odwagą i część jej wymordowali... Pan gubernator rokował sobie pełny sukces, ponieważ sądy doraźne istniały dalej, a „uzbrajanie chłopów nie ustawało“.

W drugim okólniku oświadcza on, że Benedek był „zmuszony“ uciec się do pomocy chłopów, aby tem pewniej wszystkich podejrzanych schwytać w swe ręce. Więc też nakazano tej samej szlachcie — pod surowemi karami — aby każdemu z rzeczonych chłopów dawała codzień po 2 funty chleba, lub mąki i każdy dzień, spędzony przez nich „w cesarskiej służbie“ zaliczała w rejestr roboczych dni pańszczyźnianych. Urzędnicy cyrkułowi, którzy kierowali „werbownictwem i uzbrajaniem chłopów“, otrzymali polecenie zakomunikowania przytoczonych rozkazów chłopom...

Gdy później w roku 1848 wybuchła wszędzie rewolucja, uznano za właściwe uderzyć w inne struny... Prusy przyrzekły Polakom rozległy samorząd, równouprawnienie a nawet narodową siłę zbrojną... I we Wiedniu nie skąpiono przyrzeczeń. Ces. Ferdynand dał się słyszeć z pięknemi obietnicami, a arc. Jan oświadczył nawet pewnego razu, że podział Polski był ciężkim błędem, który naprawić należy koniecznie... Wszelakoż Austrja dopełniła przyrzeczeń swoich przynajmniej częściowo i uczyniła egzystencję swych obywateli polskich dość znośną. Ostatecznie... pokonanemu narodowi można wiele narzucić. Trzy jednak rzeczy muszą być bezwarunkowo mu pozostawione! Musi mu być pozwolone, aby mógł w swej mowie ojczystej się modlić, śpiewać swe pieśni i... w danym razie kląć i wymyślać tak, jak to czynili jego przodkowie.“

Gen. Türr postarzał się widocznie aż do zdziecinnienia, skoro miarę postulatów „wolnościowych“ nieokrzesanego, madjarskiego Szeklera“, uważa za minimum praw, jakie należą się od zaborcy narodowi — tak jak nasz polski — posiadającemu 1.000-letnią oświatę i historję! Przytoczyliśmy zresztą tę enuncjację eksrewolucjonisty węgierskiego, nie jako poważny głos z piersi naszych sąsiadów zakarpackich, lecz jako znamienny objaw tego zajęcia, jakie najnowszy antypolski kurs w Prusiech — obudza wszędzie dzisiaj — nawet u Węgrów, słynących z egoizmu i... krótkiej pamięci. Że dobrze znanymi u nas okólnikami gubern. Milbachera, Türr zilustrował niejako słowa Bismarcka o Austrji, dla Prus zawsze pracującej, to stało się dobrze... Nie tyle może w interesie naszym, ile samej — Austrji. Ciekawiśmy jednak, jak się zachowa prasa wiedeńska, dmąca ustawicznie w dudy pruskie, wobec tych reminiscencyj wybitnej, bądź co bądź, osobistości politycznej z tamtej strony Litawy?

Proces o Morskie Oko.

Grac 10 września.

Gorący dzień, walną dziś bitwę stoczono, lubo bitwa jeszcze nie rozstrzygnięta zupełnie, można powiedzieć, że zwycięstwo nasze. Orzeczenie słynnego szwajcarskiego zawodowca pułkownika-profesora Beckera wypadło we każdym kierunku dla nas pomyślnie, nadzwyczaj pomyślnie. Szwajcarski uczony odpowiadając na ośm postawionych mu przez sąd rozjemczy pytań, zniszczył zupełnie wszystkie węgierskie roszczenia do spornego terytorjum, rozbił je, jak się mówi, w puch na podstawie uczonego wywodu, któremu strona węgierska nie jest w stanie nic szczególnego przeciwstawić. Co powie na to Bölcs, który jak się teraz pokazało jest sobie dzielnym radcą policyjnym, ale z takim Beckerem trudno, by sobie dał radę. Naturalną granicę podług jego orzeczenia mogą tylko tworzyć góry w dolinie Białki (rzeczywistej) i Białej Wody pod Żelazne wrota, a następnie że Rybi Potok żadną miarą nie może być uważany za górny bieg Białki i z nią identyfikowany, że Biała woda nie jest górnym biegiem i tworzy z nią jedną rzekę, a w końcu że parcela „las pański“ nie może leżeć gdzie indziej, jak na na stokach Żabiego.

Posiedzenie sądu zapowiedziane na godzinę dziewiątą, rozpoczęło się około $^1/_2$11, gdyż sąd odbywał naradę pomiędzy sobą. Sala, która w części przeznaczonej dla słuchaczów, świeciła dotychczas po większej części pustkami, przedstawia dziś co do audytorjum odmienny widok. Dwie przednie „polskie“ ławki są nieco przerzedzone. Brak dra Rabskiego z Warszawy, dra Celichowskiego z Poznania, profesora Finkla, ks. Jurkiewicza i kilku innych. Natomiast przybył wiceprezes Towarzystwa tatrzańskiego dr. Poniklo i p. Prokesch, członek redakcji *Nowej Reformy*. Nie brak dr. Kozłowskiego, hr. Zamoyskiego, mecenasa dra Bednarskiego z Krakowa i dra Eliasza-Radzikowskiego, delegata Towarzystwa tatrzańskiego, którzy towarzyszą wiernie sądowi w całej jego pielgrzymce przeszło tysiąckilometrowej od Gracu do Morskiego Oka.

Posiedzenie rozpoczął prezydent doktor Winkler oznajmieniem, że sąd chce wysłuchać orzeczenia powołanego rzeczoznawcy, pułkownika Beckera mianowicie jego odpowiedzi na zadane mu przez sąd 8 pytań. Zanim do tego przychodzi, wzywa przewodniczący rzeczoznawcę, żeby przez podanie ręki poręczył, że da orzeczenie bezstronne, podług swej wiedzy i sumienia, co pułkownik-profesor czyni. Dosłowne brzmienie pytań i odpowiedź rzeczoznawcy na każde pytanie w szczególności podaję osobno, czego atoli główną, rozstrzygającą treść przytoczyłem już na wstępie. Tu zaznaczam tylko zewnętrzne wrażenie. Pułkownik szwajcarskiego sztabu generalnego, lubo już dobrze przyprószony jest siwizną, mówi z młodzieńczym zapałem i zarazem z powagą uczonego, co nadzwyczaj korzystne sprawia na słuchaczu wrażenie, zwłaszcza, że okazała, smukła i elastyczna postać mowcy dodaje słowom jego, dźwięcznie i dobitnie wypowiadanym, nie mało uroku. Wszystko co mówi, poparte naukowo w sposób nadzwyczaj jasny i wyczerpujący. Entuzjasta, słuchając jego wywodu, mianowicie jak on naturalną granicę ciągnie doliną Białej Wody pod Żelazne Wrota, mógłby mniemać, że dzielny szwajcarski pułkownik restytuuje dawne nasze granice od Węgier, tak jak one istniały przed zaborem Seegera-Töroka, przed latami 1764—1770.

Orzeczenie Beckera sprawia na całem audytorjum widocznie wrażenie wielkie. Sąd, który prawdopodobnie je zna, pozostaje bez wrażenia. Widać tylko na węgierskich członkach sądu Lechoczkym i Labanie, pewne przygnębienie. Natomiast prof. dr. Balzer ma twarz rozpromienioną, co można uważać za dobry znak.

Cała dzisiejsza rozprawa obracała się około ośmiu pytań, zadanych rzeczoznawcy przez sąd, jakoby około osi.

Były one w streszczeniu następujące:

1. Czy „las pański Rybie“ jest identyczny z lasem znajdującym się w księdze pomiarów józefińskich?
2. Czy Rybi potok lub Biała Woda albo Potok Poduplazki jest górnym biegiem Białki?
3. Jaki jest stosunek obydwóch dolin do siebie?
4. Czy Rybi potok wypływa z Czarnego Stawu?
5. Czy powyżej Czarnego Stawu znajduje się żleb, mogący tworzyć granicę pomiędzy dwoma państwami?
6. Czy grzbiet Żabiego posiada takie znamiona, by mógł tworzyć granicę?
7. Czy grzbiet Żabiego dochodzi do spływu Rybiego potoku z Białą Wodą?
8. Jakie nasuwają się ogólne uwagi?

Po wyczerpującej odpowiedzi pułkownika Beckera na te pytania, zapytał przewodniczący sędziów rozjemczych, czy chcą rzeczoznawcę jeszcze pytać o inne szczegóły, z czego robi najprzód użytek Tchorznicki, następnie Lechoczky i Laban.

Tchorznicki pyta: Czy nie raczy p. rzeczoznawca mnie objaśnić, jak zielono określona granica na mapce Seegera z roku 1769 idzie w rzeczywistości?

Rzeczoznawca pułkownik Becker: Zanim przystąpię do szczegółowej rozprawy, pozwolę sobie zauważyć, że na mapce Seegera polegać nie można, znając historję jej powstania.

Drugie pytanie Tchorznickiego porusza sprzeczne podanie granic na mapach Seegerowskich. Rzeczoznawca odpowiada mniej więcej to samo, że na tych mapach polegać nie można.

Austrjac sędzia rozjemczy pyta dalej, czy mapy przedłożone przez Węgrów przy protokole fiskusa galicyjskiego, Nikorowicza w 1793 zgadzają się z opisem granic, zawartym w referacie węgierskim, mianowicie co do tego, że granica idzie z Rysów szczytu i spada do źródeł Białki (pod Białką należy tu rozumieć Rybi potok, a właściwie żleb pod Czarnym Stawem).

Rzeczoznawca, pułkownik Becker, wyraża się w ogóle z wielkiem lekceważeniem o opisie granic wspomnianego Nikorowicza. Zarzuca mu brak zmysłu spostrzegawczego (dosłownie: „*Mangel an Beobachtungssinn.*“ „Tak może granice opisywać — mówi — tylko taki człowiek, który nie posiada znajomości rzeczy.“

Węgierski sędzia rozjemczy, Lechoczky sądzi, że jest „ważną rzeczą“ wiedzieć, czy mapa Seegera jest ilustracją protokołu Nikorowicza.

Pułkownik Becker odpowiada: Jest ona taką ilustracją i odpowiada temu celowi.

Współreferent węgierski dr. Laban: „Czy panu rzeczoznawcy wiadomo, że pomiędzy państwami nie zawsze istnieją granice naturalne i czy wogóle istnieją pomiędzy państwami inne granice, jak naturalne“.

Pytanie to jest bardzo znamienne. Węgrzy dotychczas z wielkim naciskiem zaznaczali, że ich wersja posiada naturalną granicę — mokrą, teraz zaś chcą już krzesać ogień dla siebie z granic — nienaturalnych.

Rzeczoznawca Becker w odpowiedzi ma naukowy wykład o granicach międzypaństwowych. Tam, gdzie nie ma granic naturalnych, muszą idealne linje rozgraniczać państwa.

Dr. Laban pyta dalej: Proszę powiedzieć mi stanowczo, czy na grzbiecie Żabiego istnieje kończynowa linja, któraby mogła być uważaną jako jasno i wyraźnie określająca granicę?

Rzeczoznawca odpowiada, że takiej ścisłej linji tam nie ma, jednak grzbiet wąski pasma gór może być uważany za linję graniczną. Grzbiet pasma górskiego może tworzyć granicę naturalną, bo dla granic naturalnych bierze się wszystkie przeszkody naturalne, przedewszystkiem góry, rzeki zaś wtedy, jeśli posiadają brzegi niedostępne.

Profesor dr. Balcer zaznaczając sprzeczność map Seegera, pyta, czy rzeczoznawca widzi w nich związek.

Rzeczoznawca pułkownik Becker: Nie mogę znaleźć żadnego związku pomiędzy niemi.

Węgierski obrońca dr. Bölcs nie stawia żadnego pytania. Przewodniczący dr. Winkler udziela głosu obrońcom, mianowicie w tym samym porządku, jak los rozstrzygnął, mianowicie węgierskiemu zastępcy drowi Bölcsowi, jako pierwszemu. „Mowca“ czyta ciągle. Nie sądzi on, że oględziny na miejscu wstrząsnęły wersją węgierską. Obstaje przytem, że „graniczny bieg wody“ — o „Białce“, zamiast Rybiego potoku już nie mówi — wypływa z Rysów, a to wystarcza. Powołuje się przytem na Töröka, wojując jak przedtem mapami Seegera. Powiada, że orzeczenia topograficzne rzeczoznawcy stają w sprzeczności z wojskowemi zdjęciami terenu. Orzeczenie to posiada tylko akademiczną wartość. Węgierskie prawa potwierdza fiskus austrjacki (Nikorowicz) i podania wojennego archiwum. On (Bölcs) nie uznaje orzeczenia Beckera za rozstrzygające. Kończy apostrofą, że jakkolwiek wypadnie wyrok sądu rozjemczego, spodziewa się, że ten spór waśniący dwa szlachetne narody sąsiadujące, przeminie jak chmura burzy letniej i dawna przyjaźń polsko-węgierska, mająca tradycję, wskrześnie na nowo, jak słońce po burzy przemijającej.

Profesor dr. Balzer mówił krótko. Zadanie moje — powiada — łatwiejsze, aniżeli kolegi węgierskiego, gdyż ja nie potrzebuję polemizować z rzeczoznawcą pułkownikiem-profesorem Beckerem, który stwierdził, że Potok Rybi nie jest górnym biegiem Białki, że dolina Białki jest przydłużeniem doliny Białej Wody, czyli Potoku Poduplazki. Mowca roztrząsa następnie mapy Seegera i protokół Nikorowicza, na co Węgrzy powołują się tak często. Mapa, oznaczona w aktach literą *M*, jest podług orzeczenia rzeczoznawcy tylko illustracją zeznań Nikorowicza.

W dalszym toku wywodu dowodzi, że mapa M niezupełnie się zgadza z protokołem, zatem logiczne następstwo, iż jest niedokładna, więc na niej wcale polegać nie można. Mówi o mapach Töroka-Seegera. Seeger sam stwierdza na jednej karcie swej, że terytorjum polskie sięga do Polskiego Grzebienia. Wszystkie węgierskie pretensje opierają się na zamianach balamutnych i na nieporozumieniach.

„Verwechslungen auf Missverständnissen“ tego rodzaju jak to, że Rybi Potok jest Białką, na pretensjonalnej linji granicznej Dydyńskiego, która mylnie dostała się do niektórych pism urzędowych, mianowicie do archiwum zarządu wojennego. Węgry posiadają aż 6 różnych wersyj co do granicy. Jestto nadzwyczajne bogactwo wersyj. W istocie rzeczy może atoli tylko jedna linja graniczna oddzielać Galicję od Węgier. Sześć bowiem rozmaitych granic żadną miarą nie może istnieć. Jestto rodzaj ciuciubabki (*Herumtappen.*). Mowca w końcu wnosi, żeby sąd przyznał Galicji całe sporne terytorjum, przyczem wylicza szczegółowo sporne parcele podług linji granicznej, idącej od Międzyszowickich szczytów, wierzchem Rysów i Żabiego do ujścia Rybiego Potoku do Białki.

Po skończeniu mowy profesora Balzera zawiesza przewodniczący dr. Winkler posiedzenie, co trwa przeszło pół godziny, poczem otwiera posiedzenie na nowo. Oświadcza, że przedmiot sporu jest zupełnie wyjaśniony i że sąd może przystąpić do wyroku. Postępowanie dowodowe skończone, a z niem i jawne posiedzenia sądu. Odtąd będzie sąd poufnie obradował nad wyrokiem z wykluczeniem obrońców. Doręczenie wyroku stronom spornym nastąpi przez sędziów rozjemczych. Ogłoszenie wyroku nie nastąpi na jawnem posiedzeniu sądu. Wyrok zostanie ogłoszony w sposób odpowiedni.

Na tem skończyły się obrady jawne sądu rozjemczego.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 10 września.

(fr.) Ostatnie dni przyniosły giełdzie naszej nowy, a raczej stary, ale na nowo odgrzany motyw zwyżkowy. Była nim pogłoska, że zanosi się na rychłą konwersję naszej renty wspólnej, zarówno papierowej jak i srebrnej. Gdyby do tego przyszło istotnie, byłaby to największa operacja finansowa, jaką przedsięwzięła monarchja w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, renty wspólnej jest bowiem w obiegu znacznie więcej niż za 5 miljardów koron.

Pogłoska ta wyszła tym razem z berlińskich sfer finansowych i znajdowała wiarę. Jest to bowiem istotnie anomalją, że państwo o tak uporządkowanych ostatecznie stosunkach finansowych, jak Austro-Węgry, płaci od swego największego długu $4^2/_{10}$ proc. (tyle wynosi procent od renty wspólnej), skoro kapitał zadowalnia się najzupełniej oprocentowaniem na 4 proc., a w stosunkach kupieckich obowiązuje już od dłuższego czasu stopa procentowa $3^1/_2$ proc. Że kapitał uważa oprocentowanie państwowych papierów austrjackich na 4 proc. za zupełnie wystarczające, okazuje się najlepiej stąd, iż kurs 4-procentowej austrjackiej renty koronowej podniósł się już powyżej pari Nie ma więc żadnej słusznej racji, dla której państwo miałoby robić swym wierzycielom coroczny prezent kilkunastu miljonów koron — przy pięciu miljardach długu bowiem robi różnica procentu $^2/_{10}$ proc. rocznie 10 miljonów, a cyrkulacja wspólnej renty, jak rzekłem wyżej, jest większą niż 5 miljardów. Z ogólno-państwowych zatem i gospodarczych względów jest konwersja renty wspólnej ze wszech miar wskazaną i nie ma ostatecznie dziwić się czemu, iż pojawiła się pogłoska o projekcie jej przeprowadzenia i że tej pogłosce uwierzono. Zadziwia tylko to, jakim sposobem Berlińczycy mogli dowiedzieć się o wrzekomych zamiarach rządów Austrji i Węgier wcześniej niż Wiedeńczycy. A gdyby projekt konwersji był naprawdę aktualny i bliski urzeczywistnienia, musianoby o tem wiedzieć w Wiedniu. Podstawowym bowiem warunkiem tej konwersji jest porozumienie się rządu austrjackiego z węgierskim, gdyż do opłaty procentów od długu wspólnego monarchji przyczyniają się Węgry stałym rocznym udziałem i w myśl ugody z roku 1867, wolno im każdej chwili pozbyć się tego ciężaru przez zapłacenie skapitalizowanej jego wartości. Gdyby zatem konwersja renty wspólnej była kwestją najbliższej już przyszłości, to w toczących się obecnie rokowaniach ugodowych między Austrją a Węgrami musianoby także tę sprawę wziąć pod rozwagę, tymczasem o tem absolutnie nic nie słychać. Więc są tylko dwie ewentualności: albo obydwa rządy naradzają się w tej sprawie w jak największej tajemnicy, którą jednak w jakiś sposób zdradzono sferom berlińskim, albo też owa pogłoska o zamierzonej konwersji renty wspólnej jest tylko manewrem giełdowym berlińskich spekulantów. Bądź co bądź, wywołała ona sensację i stanowiła przez kilka dni poważny motyw zwyżkowy.

Ogłaszane co dziesięć dni prowizoryczne bilanse kolei żelaznych zajmują obecnie w najwyższym stopniu uwagę sfer finansowych i budzą w nich promyk nadziei, że może przecież najgorsze czasy dla monarchji już minęły i znajdujemy się na progu bodaj cokolwieczek lepszej przyszłości ekonomiczzej. Od kilku już bowiem tygodni bilanse te wykazują stale, aczkolwiek dosyć jeszcze skromne, powiększanie się dochodów przedsiębiorstw kolejowych. Szczególnego znaczenia nabiera ten fakt, gdy się zważy, że od kwietnia 1901 roku

---

(50)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Wtedy prezes rzekł:

— Wiesz, że Andrzeja nie ma?

— Widzę! Nigdy go o tej porze nie ma.

— Ale go i potem nie będzie. Wyjechał za granicę.

— Tak? Na długo? — spytała obojętnie.

— Nie mógł określić dnia powrotu. Pojechał do Berlina w interesach fabryki.

Nie pytała więcej. Usiadła w fotelu, przymykając zmęczone bezsennością oczy.

— Trzeba iść! — szepnęła.

— Dokąd? Krokiem cię nie puszczę. Macocha pastwiła się nad tobą, zamęczała! Teraz niech sobie szuka opieki.

Otworzyła oczy.

— Była dla mnie złą, teraz jest chorą śmiertelnie. Będę jej służyć, jak córka. A ojciec!...

Wstała, wyprostowała się, siłą woli otrząsając zmęczenie.

— Pójdę, tatusiu. Przyjdziemy z ojcem na obiad.

— Czekaj — utrapienie! To i ja pójdę z tobą.

Ubrał się, wyszli. Po drodze, gdy spotkali kilku znajomych, rzekł:

— Bo nie wiesz, co tu się stało! Gdyście tak oboje zniknęli z Warszawy, powstała plotka, żeście się rozeszli. Musimy się razem pokazywać.

Spojrzała uważniej na niego; zastanowiła się dopiero nad położeniem.

Tyle wrażeń innych miała w pamięci, tak się czuła wśród trosk i wydarzeń górowskich, że z pewnym trudem wracała do stosunków swego domowego pożycia.

— Gdy Andrzej wróci, pokażemy się razem w teatrze — i będzie znowu o nas cicho.

— Żebyż on rychło wrócił! — westchnął prezes.

— Ojciec wątpi? Może on wcale za interesami fabryki nie pojechał nawet?

— A jeżeli? — spytał prezes zgnębiony.

Brwi Kazi zbiegły się na sekundę.

— W takim razie nic nie pomoże, jeśli mnie z ojcem nawet będą widywać. Nie uratujemy opinji, gdy on o nią nie dba...

— Kaziu, ty to mówisz tak obojętnie, jakby to nie o ciebie chodziło!

— A czyż to o mnie chodzi? Cały świat wie, dzięki jego taktowi, że jestem żoną opuszczoną, zdradzoną, tolerowaną zaledwie. W niczem nie zmodyfikował swych kawalerskich zwyczajów. Robiłam, co mogłam, aby moje śmieszne i upokarzające położenie zamaskować, ale teraz nie widzę sposobu uratowania pozycji, gdy on, jak przypuszczam, wyjechał za granicę z kochanką, i zresztą nie widzę, co już więcej ludzie mogą na nas pleść, jak dotychczas. Chciałabym tylko ukryć prawdę przed ojcem i myślę, że nawet lepiej, iż nas razem nie zobaczy.

— Ale ty nie wiesz wszystkiego, co tu się porobiło! Ta baba go rzuciła i wyjechała!

Ruszyła z lekka ramionami.

— A on za nią pogonił?

— Z kąd wiesz?

— Domyślam się.

— Tak. Ten osioł myśli, że ją odzyska!

— Życzę tego z całego serca.

— Kaziu! To okropne, co mówisz! Więc ty nic, ani trochę nie dbasz o niego?

Zagryzła wargi, żeby nie rzec złego słowa, i odpowiedziała po chwili:

— Życzę, żeby z tamtą wrócił, bo jeśli ją straci, będzie się mścił na mnie... A doprawdy — dla ojca i dla was tatusiu, i dla mnie samej, by nie łamać mej przysięgi małżeńskiej, nie chciałabym, o za nic nie chciałabym go znienawidzić! A czuję, że gdy tamtą straci, już nie obojętną mu będę, ale nienawistną i on mnie również!

— A ja inną widzę przyszłość. On stamtąd wróci sam i uzdrowiony. Przejrzy, opamięta się, wyzwoli z pod opętania tej baby — i...

Prezes, upojony nadzieją, spojrzał na nią z uśmiechem, ale twarz młodej kobiety miała taki wyraz zgrozy i chłodu, że się przeraził.

— Kaziu, zlituj się, ty mu przecie wybaczysz, darujesz, będziesz dobrą dla niego. Ty tego nie uczynisz!

— Czego? — Odepchnąć męża, który raczy być łaskawym dla mnie? Cóż znowu! Alboż żonie to nawet wolno? Dajmy pokój tej kwestji, tatku. Nie ma o czem mówić. Będzie, jak on zechce!

Dojrzała troskę na jego twarzy, opamiętała się, przytuliła serdecznie do jego ramienia i rzekła głosem, pełnym łez:

— Tatusiu — proszę mieć dla mnie względy. Jestem strasznie zmęczona i zdenerwowana. Tydzień byłam nad konającą, tydzień z chorą macochą, straciłam moc i panowanie nad sobą. Muszę trochę wypocząć i opamiętać się. Doprawdy, jak się widzi chorobę i śmierć, nabiera się do życia pogardy i lekceważenia. Niech się tatuś nie troska i we mnie nie wątpi.

Ale prezes nie mógł odzyskać otuchy i dobrej nadzieji, opadły go gromadą zgryzoty i troski.

Chwilę milczał, wreszcie rzekł:

— A ten Kolocki z tym obrazem?

— O tem nic nie wiem. Co za obraz?

— Radlicza, na którym ty jesteś sportretowaną podobno. Muszę raz pójść na wystawę i zobaczyć, czy to prawda. Kolocki daje Radliczowi trzy tysiące, a ten sprzedać nie chce.

— Niech mu da pięć, ale co nam do tego targu?

— Licho wie, co plotą. Żeś pozowała Radliczowi. Jak Andrzej wróci, może być skandal.

Wzdrygnęła się ze wstrętem, spojrzała z bezmiernem obrzydzeniem po ludziach, zapełniających ulicę, po tej czarnej fali, spieszącej, zda się, zajętej, zaabsorbowanej, zapracowanej i rzekła:

— Niby mrowisko, a to tylko chmary żuków, szukających nawozu — dla biesiady! Czyż oni, doprawdy, nie mają własnych uciech i trosk, zajęć i celu wyższego? Ohydne!

Wzdrygnęła się raz jeszcze. Weszli w bramę lecznicy, zatrzymała się u drzwi schodów.

— Tatusiu, polecam wam ojca... — szepnęła smutno.

Szpanowski rozmawiał z doktorem Downarem w pokoju, poprzedzającym sypialnię chorej. Został z nimi Sanicki. Kazia przeszła do macochy.

— A jesteś przecie! Myślałam, że już ciebie nie zobaczę! — powitała ją grymaśnie chora.

— Zajrzałam na chwilę do domu i jestem na usługi. Jakże pani tu się czuje, bardzo droga zmęczyła? — zapytała Kazia troskliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dochody wszystkich kolei austrjackich bezustannie spadały — nie dziw więc, że teraźniejsze bilanse przyjmowane są w sferach giełdowych jak owa biblijna gołębica niosąca w dzióbku gałązkę oliwną i zwiastująca lepsze czasy. Bilanse kolejowe są bowiem jednym z najpewniejszych mierników pogarszających lub polepszających się konjunktur ekonomicznych i odzwierciadlają w sobie poniekąd obieg soków żywotnych w całym organizmie gospodarczym państwa. Gdy w roku ubiegłym dochody kolei austrjackich zaczęły raptownie spadać, było to niemylną oznaką, że i dla monarchji, która długo opierała się zabójczym wpływom przesilenia w Niemczech, nastał okres ekonomicznego cofania się. Przez całą zimę i wiosnę roku bieżącego dochody kolejowe w dalszym ciągu spadały, co było oznaką, iż depresja ekonomiczna trwa w dalszym ciągu — oby więc teraźniejsze, cokolwiek korzystniejsze bilanse kolejowe były nareszcie zwiastunami tak bardzo pożądanego zwrotu na lepsze.

Tureckie poglądy.

Żadne chyba z mocarstw lądu stałego nie przysparza dyplomacji europejskiej tylu trosk i kłopotów, co Turcja. „Chorego człowieka" wyleczyć radykalnie trudno, a przyspieszyć zgonu nikt nie ma sumienia. Przyciśnięty przez przedstawicieli mocarstw do muru sułtan od czasu do czasu przyrzeka przeprowadzenie żądanych reform, ogłasza nawet „irade" z zapowiedzią różnych dobrodziejstw, na tem też jednak tylko się kończy, a ludność chrześcijańska po dawnemu cierpieć musi pod strasznem jarzmem samowoli prawowiernych poddanych padyszacha.

Dzienniki przepełnione są opisami mordów i okrucieństw, popełnianych przez ludność turecką, najbliższe jednak otoczenie sułtana stara się przekonać go, że to wszystko czcza gadanina, na którą zważać nawet nie warto. Wszystko, co było szlachetniejsze na dworze sułtana, jęczy w więzieniu, lub poszło na dobrowolne wygnanie za granicę. Pozostali tylko zausznicy, którzy nic sobie nie robią ani z strasznego bezrządu, trapiącego kraj, ani z oburzenia opinji publicznej.

A jak ci zausznicy informują władcę swego, przekonywa najlepiej artykuł o „potędze" Turcji, zamieszczony niedawno w nadwornym organie *Maliumat*.

Cóż to jest opinja publiczna? — pyta autor artykułu, — i tak odpowiada:

To nic więcej, tylko czcza gadanina i plotki naszych próżniaków kawiarnianych. Ludzie poważni, a zwłaszcza rządy, nie przywiązują żadnej wagi do tej gadaniny w dziennikach i na zebraniach. Ale ostatecznie trzeba zająć czemś próżniacze tłumy! I dlatego to właśnie rządy wymyśliły dla nich „swobodę prasy i zgromadzeń". W ten sposób ubiły za jednym zamachem dwa zające: zadowoliły ambicję głupców, pragnących wyróżnić się swem gadulstwem i tłumy, żądne rozrywki.

„U nas, na Wschodzie, umysłowe i moralne wymagania ludności są o wiele wyższe i estetyczniejsze. Czczych frazesów, intryg i oszczerstw ona nie lubi, a chętnie słucha opowiadań bywalców, improwizacji poetów i nauk filozofów. Na rozprawy o polityce i sprawach społecznych naród turecki patrzy o wiele trzeźwiej, aniżeli Europejczycy. Wie on dobrze, że rozprawy te ani na jotę nie zmienią postaci rzeczy, nie przykłada też do nich żadnej wagi. Niedarmo też mówi przysłowie „*it jurer, kerwan keczer*" („psy szczekają, a karawana idzie dalej", tyle co nasze „pies szczeka, wiatr wieje"). Publicyści europejscy przypominają psy szczekające, których nikt nie słucha.

„Dla czytelników naszych nie jest, rzecz prosta, nowością, że wielu zbrodniarzy, uciekłszy z Turcji i zbliżywszy się tam z podobnymi sobie, obrało sobie jako specjalność zajmować publiczność przeróżnemi bajkami i kłamstwami o Turcji. Wszystkie jednak wysiłki tych wyrzutków społeczeństwa są nadaremne: oszczerstwa ich i intrygi nie dopną celu. Sława padyszacha po dawnemu rozlega się na świat cały. Głowy państw szanują wielkiego padyszacha za jego mądrość i wielkoduszność; wysyłają też do Stambułu nadzwyczajne poselstwa z bogatymi darami, otrzymując w zamian podarki stokroć bogatsze.

„Europa, — objaśnia dalej wiernych poddanych padyszacha organ nadworny — jest, jak wiadomo, krajem, skąpo przez przyrodę obdarzonym. Na Turcję zaś zesłał Allah wszystkie dobrodziejstwa. Nie ubędzie nam nic, jeżeli pozwolimy Europejczykom skorzystać choć z części tych dobrodziejstw. Niech na własne ryzyko obrabiają nasze przyrodzone bogactwa, przynosząc korzyść sobie i nam. Niech budują koleje, wznoszą dla nas warownie, niech uczą żołnierzy naszych, uzbrajają ich w działa i karabiny itd. Dla nas wszystko to na rękę. Tu i ówdzie co prawda zdarzają się w naszem obszernem państwie niekiedy rozruchy. Gdzie ich jednak nie ma? Wszędzie są niezadowoleni głupcy i szaleńcy, marzący o tem, ażeby światem pokierować po swojemu, nikt ich jednak nigdzie nie usłucha. Sieją waśń i bezprawie, za co też płacą życiem."

Tyle nadworny organ sułtana. Dla nas, którzyśmy się przyzwyczaili wyrazicielkę opinji publicznej prasę, nazywać jedną z potęg świata, wynurzenia dziennika tureckiego brzmią bardzo humorystycznie.

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14 R. Pogoda.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska ob. łać. Ks. biskup-sufragan Fischer wyjechał d. 6 bm. do Leżajska na odpust w święto Narodzenia Matki Boskiej w kościele Braci Mniejszych. Po odpuście dokończył rozpoczętą z końcem czerwca wizytację dekanatu leżajskiego, a mianowicie zwiedził parafje: Leżajsk, Brzozę królewską, Giedlarowę, Grodzisko i Żołynię. W dwóch ostatnich miejscach konsekrował kościoły, w Grodzisku przebudowany, w Żołyni całkiem nowy.

Odznaczony *Expositorio canonicali* ks. Edward Glatzel, proboszcz w Niewodnej.

Pomnik Bartosza Głowackiego. W niedzielę dnia 14 bm. o godzinie 11 przedpołudniem w sali komisyjnej magistratu (I piętro), odbędzie się posiedzenie komitetu budowy pomnika Bartosza Głowackiego.

Szkoła gospodarstwa domowego imienia królowej Jadwigi przyjmuje abonament na obiady. Zgłaszać się można codziennie, pomiędzy godziną 10—12 rano, przy placu Strzeleckim l. 5 w parterze.

Rekolekcje dla kapłanów. W seminarjum duchownem łać. we Lwowie odbędą się w rb. rekolekcje dla kapłanów pod przewodnictwem w. o. Łubieńskiego, Redemptorysty. Nauka wstępna d. 22 września o godz 8 wieczorem. Zakończenie d 26 września rano. Kapłani, pragnący wziąć udział w tych ćwiczeniach, zechcą corychlej zgłosić się do rektoratu seminarjum duchownego."

Losowanie dwóch posagów z fundacji śp. dra Józefa Malinowskiego, po 468 k., dla dziewcząt służących, odbyło się wczoraj w magistracie. Z 13 kandydatek, dopuszczonych do losowania, wyciągnęły losy: Petronela Mazurówna i Emilja Jegerówna.

Zgubione przedmioty. Magistrat podaje do wiadomości, że dyrekcja policji nadesłała mu rozmaite w miesiącach: kwietniu, czerwcu, lipcu i sierpniu br. w różnych punktach miasta znalezione przedmioty po które dotąd nikt się nie zgłosił. W celu wykazania prawa własności, ewentualnie odebrania tych przedmiotów, mają się zgłosić interesowane strony w biurze depart. I magistratu w godzinach urzędowych w przeciągu dni 14.

Sędzią powiatowym w Żabnie został mianowany p. Konst. Nowaczyński, sekretarz sądu w Jaśle, a nie Moraczyński, jak to przez omyłkę wydrukowane było dziś w porannym numerze *Dziennika polskiego*.

Modrzejewska we Lwowie. Z Zakopanego donoszą, że przybyła tam pani Modrzejewska, aby odwiedzić synowę i wnuki, które bawią tam od dłuższego czasu. Znakomita artystka zabawi w Zakopanem przez dni kilkanaście, następnie zaś uda się do Krakowa, gdzie odbędzie konferencję z p. Pawlikowskim w sprawie projektowanych występów we Lwowie. Jeżeli układy dadzą wynik pomyślny, pani Modrzejewska wyjedzie na październik do rodziny w Poznańskie, a do nas przybędzie dopiero na listopad i grudzień. Artystka posiada dla Lwowa obfity repertoar ról dawnych i nowych, jak: Szekspira „Makbeta", „Kupca weneckiego", „Wiele hałasu o nic", Schillera: „Marja Stuart", Sardou: „Odetta", Sudermana: „Gniazdo rodzinne" itd. Z polskich rzeczy ujrzeć mamy artystkę w „Pani Kasztelanowej" Kraszewskiego, w „Juno" Wyspiańskiego, w „Mazepie" Słowackiego itp.

W styczniu ma p. Modrzejewska gościć na scenie krakowskiej.

Straszny grad nawiedził w ubiegłym tygodniu powiat śniatyński Sioła: Trościaniec, Dżurów, Cuculin i część Rudnik przedstawiają taki widok zniszczenia, jak gdyby po przejściu armji nieprzyjacielskiej. Wszystko, co znajdowało się jeszcze na polach na pniu, lub w kopach, zniszczone doszczętnie. Grad był wielkości kurzego jaja, a całą okolicę pokrył grubą warstwą. Drzewa stoją obnażone z liści, a miejscami nawet z kory Na polach niema nawet śladu z jęczmienia, owsa i tytoniu. Drób wyginął prawie wszystek, a nie obeszło się nawet bez ofiar w ludziach. Dotychczas stwierdzono zniknięcie dwóch pastuszków. Ciało jednego znaleziono na polu, drugiego poszukują. Nadto ludność doznała znacznych strat z powodu wybicia szyb w oknach, uszkodzenia budynków i pokaleczenia bydła.

Tandeciarze budują koleje. Od grona tz. akordantów kolejowych z Sambora, otrzymujemy następujące zażalenie na szacherki i wyzysk, jakie dzieją się z okazji robót przy budowie kolei Sambor-Użok: „Roboty — piszą żalący się — zostały już rozdane pomiędzy głównych przedsiębiorców, ale żaden z nas, fachowych pracowników, nie może znaleść kawałka chleba, gdyż wszystko podzielono między Niemców, Włochów i takich żydów, którzy nie mają pojęcia o budowie kolei i z zawodu są tandeciarzami we Lwowie Tak np. pierwszy los nowej kolei ma p. Reininger z Przemyśla. Ażeby otrzymać u niego robotę, trzeba bezwarunkowo opłacić się kilku faktorom, którymi się otoczył. Niektórzy z tych faktorów przybyli umyślnie tylko w tym celu ze Lwowa i jak pijawki, wysysają z ludu grosz ostatni. Tym sposobem nie mogą uzyskać roboty ludzie fachowi, a dostaje się ona tylko bogatszym spekulantom, jak np. niejakim Rajelowi i Fuchsowi, którzy utrzymują we Lwowie tandety i nie mają wyobrażenia o robotach kolejowych. Tak samo postępuje przedsiębiorca Zenthner i tak samo czynią inni, z czego wynika, że roboty w kraju dostały się prawie wyłącznie obcym. lub niefachowym akordantom Władze kolejowe są w tym wypadku bezsilne; może więc głos opinji publicznej wpłynie na zmianę postępowania panów przedsiębiorców."

Jubileusz Konopnickiej. Na cześć Marji Konopnickiej odbyła się w niedzielę w Poznaniu, w Bazarze, wieczornica, w której uczestniczyło 500 osób, ale tylko zaproszonych, ponieważ policja pruska publicznej wieczornicy zakazała. Program wypełniły deklamacje i odczyt panny Janiny Omańkowskiej.

Wiec hakatystów. Zarząd towarzystwa hakatystów zwołał na dzień 13 b. m. do Gdańska wielki wiec niemiecki. Przedmiotami obrad będą następujące sprawy: założenie uniwersytetu w Poznaniu i nowych szkół niemieckich w rozmaitych miejscowościach; udoskonalenie systemu germanizacyjnych spółek zarobkowych, które dotąd rozwijają się bardzo słabo i przynoszą ogromne straty, wreszcie nowe uregulowanie „sprawy językowej" w dzielnicach polskich.

W niemieckie ręce. Z Koronowa w Poznańskiem donoszą, iż w tych dniach sprzedał p. Frydrychowicz z Wilcza swój majątek, obejmujący przeszło 1500 morgów, Niemcowi ze Śląska, p. Dremlerowi, za 390 000 marek. Domyślają się, iż ten kupiec jest podsuniętą osobą dla kolonizacji. P. Frydrychowicz, będąc w położeniu finansowem niezbyt świetnem, starał się usilnie od długiego czasu o kupca Polaka, obszedł wszystkie banki polskie parcelacyjne, lecz wszędzie bez skutku!

Więzienie w Tegel pod Berlinem opuścił onegdaj młody lekarz dr. Trepiński, skazany w procesie przeciw akademikom poznańskim na dwa miesiące więzienia.

Konferencja landratów górnośląskich. Prezes regencji opolskiej, Holtz, zwołał na 20 września b. r konferencję wszystkich górnośląskich landratów do Gliwic. Obrady mają głównie na celu obmyślenie sposobów, jakich się chwycić należy dla zwalczania „ruchu polskiego". Pan Holtz był dawniej landratem w Katowicach i już tam działał w duchu jak najwięcej antipolskim.

Walka o pogrzeb katolicki. *Wiarus* bochumski pisze: Polakowi Leonowi Pyszorze w Harpen, umarło dziecko. W Harpen jest tylko cmentarz protestancki. Ponieważ wieś Harpen należy do parafji Bochum, a w Bochum jest tylko gminny cmentarz, przeto gmina bochumska nie pozwala, aby na gminnym cmentarzu grzebano ludzi z innych gmin. Gmina protestancka w Harpen znów nie chce dopuścić, aby katolików z Harpen chował na tym cmentarzu ksiądz katolicki. Tak było i teraz. P. Pyszora postanowił w sobotę dziecko pochować Orszak pogrzebowy z ks. wikarym z Gerthe (filja parafji św. Piotra i Pawła w Bochum) na czele, stanął przed bramą cmentarną, lecz kopacz zabronił księdzu katolickiemu wstępu na cmentarz. Po kilku godzinach czekania, gdy nie chciano pozwolić na pogrzeb katolicki, p. Pyszora zabrał zwłoki dziecka do domu, oświadczając, że pod żadnym warunkiem nie pozwoli, aby dziecko bez udziału kapłana miało zostać pochowane.

Ze strony katolickiej poczyniono kroki u wyższych władz. Tymczasem policja zaczęła p. Pyszorę straszyć, że zmusi go do pochowania zwłok, ale p. Pyszora nie uląkł się groźby. Wreszcie w poniedziałek przyszedł nakaz od wyższej władzy rządowej, że pogrzeb ma się odbyć z udziałem księdza.

Między protestantami oburzenie. To też, jeżeli w sobotę wiele osób zebrało się około cmentarza, to w poniedziałek było ich jeszcze więcej Nic to jednak nie pomogło. Dwóch kapłanów odprowadziło zwłoki dziecka polskiego na miejsce wiecznego spoczynku. Był to pierwszy pogrzeb z udziałem księdza katolika, choć tam już około 40 katolików jest pochowanych. Tak więc Polak znów musiał pokazać drogę, jak bronić trzeba swych praw katolickich.

Ostatnie chwile Krasińskiego. *Rocznik kolegjum polskiego w Rzymie*, miesięcznik, wydawany nakładem OO. Zmartwychwstańców, przynoszą artykuł o ostatnich chwilach Zygmunta Krasińskiego, według listów Z Krasińskiego do O. Jełowickiego i ks. A. Jełowickiego do O. Kaczanowskiego, znajdujących się w archiwum OO. Zmartwychwstańców, jako przyczynek do bjografji poety.

Żywy nieboszczyk. Z Wielkiego Waradynu donoszą, że w miejscowości Szekelyhid zgłoszono u tamtejszego oglądacza zmarłych śmierć sędziwego kupca Maurycego Jakubowicza. Oglądacz wygotował akt zajścia, nie widząc wcale trupa, poczem ciało obmyto i wystawiono na katafalku, a krewni i przyjaciele zebrali się na pogrzeb. W chwili jednak, gdy miano już wieko trumny zabijać, podniósł się „zmarły" nagle i zawołał: „a wy co tam robicie?" Jakubowicza natychmiast przeniesiono z katafalku na łóżko, ale niedługo się cieszył nowem życiem, umarł za parę dni ale już na prawdę.

Jedenaście tysięcy marek nagrody wyznaczył konsul Weder w Hamburgu, za odnalezienie skradzionego mu zbioru marek pocztowych, złożonego z trzech albumów i ocenionego na 150 000 marek! Kradzieży dopuścił się zbiegły sekretarz prywatny konsula, Gustaw Rothe, który nadto przywłaszczył sobie znaczną sumę w gotówce i papierach wartościowych, ostatnie w części już odnaleziono w zastawie w rozmaitych kantorach bankierskich. O złodzieju, który zbiegł z żoną i dziećmi, dotychczas brak wszelkiego śladu.

Pożar gimnazjum. Z Rygi donoszą: Spłonęło tu gimnazjum męskie, tak, że lekcje muszą być czasowo przerwane. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma.

Zamach na pociąg. Z Samary donoszą: W pobliżu Nowosergijówki, pociąg pasażerski kolei orenburskiej został zatrzymany wskutek zagrodzenia drogi przez nieznanego złoczyńcę. Znaleziono na szynach dwa kamienie, belkę mostową i dwa stare podkłady. Ludzie nie ucierpieli.

Wielki pożar w Łodzi. W sobotę rano zgorzał w Łodzi wielki browar akcyjny Ogień powstał podobno nad lodownią, skutkiem porzucenia niedopałka papierosa Natrafiając na łatwopalny materjał — słomę, ogień szybko przerzucił się na dach a stąd na fasy drewniane itd. Płomienie ognia, przerzucając się z jednej części gmachu na drugi, w przeciągu godziny objęły cały gmach poprzeczny, gdzie wszczął się pożar. Straty są znaczne, gdyż dochodzą do 100.000 rb,. prócz bowiem gmachu, pożar zniszczył doszczętnie ogromny zapas fas do piwa, kotły miedziane, kadzie, nadto maszyny i zapasy piwa

Potrójna egzekucja. Odeski sąd wojenny, na sesji objazdowej w Rostowie, rozpoznawał sprawę mieszczan Iwanowa, Wojczenki i Chadżajewa, oskarżonych o zamordowanie policjanta i skazał ich na karę śmierci przez powieszenie. Skazani podali do cara prośbę o ułaskawienie, na którą nadeszła odpowiedź, czyniąca je zależnem od uznania głównego atamana wojska dońskiego. Ponieważ ten ostatni nie uznał za możliwe złagodzić wyroku, przeto wyrok ten wykonano.

Mrozy. Z rozmaitych miejscowości Finlandji nadchodzą wiadomości o mrozach, panujących przeważnie nocami. Mrozy oczywiście ujemnie wpływają na zbiory kartofli i innych ziemiopłodów.

Kongres safandułów. W Turynie obecnie zebrał się kongres „mężów, zawiedzionych w małżeństwie". Po libacjach na bankiecie „pocieszenia" kongres wysłał do posła Berenini'ego żądanie, aby wniósł do parlamentu projekt wprowadzenia rozwodów. Takiego kongresu dotychczas jeszcześmy nie mieli.

Wybuch w kościele. W Neapolu zniszczył wybuch gazu kościół św. Łucji. Dach kościelny został siłą wybuchu zerwany. Spadające gruzy zabiły kilka osób. Wiele osób odniosło rany.

Los wyprawy Sverdrupa. Już cztery lata upłynęło od chwili wyruszenia Sverdrupa na parowcu „Fram" z Chrystjanji. Podróżnik zamierzał dotrzeć do północnego bieguna. W r. 1899 miano o nim wieści przez eksploratora amerykańskiego, Peary, który 18 sierpnia owego roku widział „Frama" na północ od Grenlandji. Sverdrup miał przezimować w Pandora Harbour. Odtąd niewiadomo co się stało z okrętem i ludźmi. Byli przygotowani na 6 letni pobyt wśród lodów, lecz z opisów Nansena wiedziano, że nawet 3 letnie przebywanie na tych krańcach północnych, jest połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. Podobno rząd norwegski z mierza urządzić wyprawę ratunkową. Dotychczas jednak nie czyni przygotowań w tym kierunku.

Proces o złe wychowanie. Sąd w New Jorku rozpatruje obecnie niezwykłą sprawę. Szesnastoletni młodzieniec, Albert Pollack, zaskarżył swego przełożonego, M Weingarta, któremu powierzone było wychowanie fizyczne, umysłowe i moralne młodzieńca, o zupełne zaniedbanie przyjętego na siebie zobowiązania Pozostawiwszy uczniowi zbyt wiele swobody, nic go nie nauczył, natomiast dozwolił mu się kompromitować w podejrzanych towarzystwach. Uczeń żąda przeto od nauczyciela wynagrodzenia pieniężnego za „złe wychowanie".

Nowe zwycięstwo feminizmu Pani Vassiliadés, doktor medycyny, powołaną została na stanowisko lekarza więziennego w oddziale kobiecym w Atenach. Dr. Vassiliadés, młoda, 27 lat licząca kobieta, jest byłą słuchaczką na wydziale lekarskim w Paryżu. Pierwsza to kobieta, którą powołano w Grecji na społeczne stanowisko. Mówią, iż pani Vassiliadés zamianowanie to zawdzięcza królowej greckiej.

Żona Andréego — podpalaczką Przed kilku tygodniami donoszono o pożarze w domu Andrée'go, w którym spłonęły kosztowne zbiory naukowe zaginionego podróżnika. Już wówczas podejrzenie padło na jego żonę, ale przyjaciele stłumili tę sprawę. Obecnie pani Andrée wyznała sama swą winę w liście do dyrektora policji, dowodzącym rozstroju umysłowego. Nieszczęśliwa kobieta ma lat 40. Niepokój o męża pomięszał jej zmysły.

Moskiewski zakład Podczas odbywającego się właśnie światowego jarmarku w Niżnym Nowogrodzie, zeszło się w gospodzie dwu młodych a bogatych kupców. Pod wpływem wielu wypitych sztakanów „aczyszczenoj", zrodziła się w ich głowie myśl, a następnie stanął zakład, kto z nich potrafi przyrządzić zupę kosztowniejszą. Jeden z kupców nie namyślając się wiele, kazał do ogromnej wazy wlać 24 flaszek szampana, beczułkę kawioru i parę ananasów, oraz parę jeszcze kosztownych smakołyków. Drugi postąpił sobie znacznie prościej; kazał przynieść miskę zwykłego kwasu, wyciągnął następnie z za cholewy 3000 rubli w 100-rublowych notach i począł je drobić do kwasu. Zakład oczywiście wygrał, ale ojciec jego, gdy się dowiedział nazajutrz, jak to synek marnuje pieniążki, sprawił mu nielada „kwas" ze swojej strony.

Stoliki pukające. Zdawałoby się, że stoliki pukające należą już do przeszłości i że tylko babki i prababki nasze budziły się niemi w epoce Mesmeryzmu. Tymczasem nad modrym Dunajem pewna jejmość z przedmieścia używała stolików takich do wyzyskiwania łatwowiernych swoich klijentów. Wróżyła ona z kart. stolik zaś „magnetyczny" ustanawiał taksę za dobrą wróżbę. Kabalarka pytała się zwykle:

— Wetti, ile należy zapłacić?

Posłuszny stolik wypukiwał cenę.

Jeżeli ta wydała się zbyt wygórowaną i klijentka (tych było najwięcej) robiła zbyt kwaśną minę, kabalarka z całą uprzejmością zapytywała raz jeszcze:

— Wetti, możeś ty się omylił?

I poczciwy stolik zaraz obniżał takse o parę dziesiątek

„Czarodziejski stoliczek, który, jak ów w bajce, karmił sprytną kabalarkę, doczekał się takiej sławy, iż zbadaniem jego cudownych własności zajął się aż sam komisarz policji. Stolika zresztą nie skonfiskowano, lecz za to skonfiskowano samą kabalarkę, która obecne odsiaduje kozę.

Odważny — semita. W ostatnim zeszycie monachijskiego czasopisma *Jugend*, czytamy następującą historyjkę, zaczerpniętą z życia:

Na tarasie Brühlowskim w Dreźnie siedzi dwóch Niemców czystej krwi, w tem zbliża się do nich żyd polski w chałacie i pejsach i zapytuje, czy może usiąść przy tym samym stoliku (wszystkie inne były zajęte) i nie czekając na odpowiedź, siada. Jeden z Niemców, nierad z takiego towarzystwa, zwraca się do żyda ze słowami:

— Muszę panu powiedzieć, że znajdujesz się pomiędzy antisemitami.

Na co otrzymuje taką niespodziewaną odpowiedź:

— Dopóki panowie będą się zachowywali przyzwoicie, nic wam z mojej strony nie grozi.

To dopiero zuch!

Ze sfer niebieskich. Lato zbliża się już ku końcowi, dni stają się coraz krótsze, słońce coraz mniejszy zatacza łuk w swej pozornej dokoła ziemi wędrówce. Długość dnia wynosi dziś 13 godz. 6 m.; od chwili letniego przesilenia dnia z nocą ubyło już 3 godz 40 m. Wysokość słońca nad poziomem w dniu 21 czerwca wynosiła w południe 61 stopni, obecnie w chwili przejścia przez południk, słońce znajduje się na wysokości 33 stopni i z biegiem czasu stopniowo zniżać się będzie do końca grudnia.

Zmieniają jednocześnie miejsce na widnokręgu te punkty, w których słońce wschodzi, przesuwając się stopniowo ze strony północno-zachodniej ku wschodowi; punkty, w których słońce zachodzi, zbliżają się ku zachodowi. Wieczorami, około godz 9, widoczne są: w stronie południowej nieba Jowisz i Saturn; nad ranem wschodzą Mars i Wenus.

Z kraju.

Jarosław. (*Nabożeństwo*). Za spokój duszy ś. p. cesarzowej Elżbiety, odprawiono w kościołach i cerkwi nabożeństwo żałobne, przy udziale władz cywilnych, wojskowych, młodzieży szkolnej i licznej publiczności.

(*Osobiste*). Starosta August Szczurowski wyjechał na dłuższy czas do Abazji, a kierownictwo starostwa objął Edward br. Brunicki.

Poseł dr Jahl wyjechał na zwiedzenie południowej Europy, szczególnie Hiszpanji, ewentualnie i północnej Afryki.

(*Korporacje*). Cztery korporacje przemysłowe zbudowały sobie wspólnymi funduszami własny dom piętrowy. Plac pod dom ofiarowała wspaniałomyślnie gmina miasta; rząd, za staraniem starosty Szczurowskiego, pospieszył z subwencją bezzwrotną 7200 koron, wreszcie kasa oszczędności miasta Jarosławia otworzyła kredyt budowlany, a następnie użyczyła pożyczki hipotecznej w kwocie, pokrywającej koszta budowy. Dom przedstawia się bardzo dodatnio, a mieści w sobie oprócz mieszkań czynszowych, biura korporacyjne i piękną salę posiedzeń, ozdobioną odpowiedniemi emblematami i szkatułami starożytnemi, w których z pietyzmem przechowane są odwieczne pergaminy dyplomów i nadań przywilejów dawnych cechów, przez królów i właścicieli miasta. Po odprawieniu nabożeństwa solennego w farze, przez ks. Motyla i poświęceniu budynku, zebrała się dnia 11 b. m. drużyna rękodzielników, setkę głów przenosząca i podejmowała gościnnie zaproszonych honoracjorów, a to: burmistrza dra Dietziusa, komisarza starostwa Głażewskiego, administratora parafji ks. Motyla, dalej inżynierów Kopystyńskiego, Rutkowskiego i innych. Z licznych toastów, przeplatanych odśpiewaniem narodowych polskich i ruskich pieśni, zaznaczyć należy toasty burmistrza i komisarza Głażewskiego, jako głęboko obmyślone i w prawdziwem świetle przedstawiające doniosłość i potrzebę rozwoju i popierania przemysłu i rękodzieł Dla większego zespolenia z sobą mieszczan, rzucono myśl założenia towarzystwa strzeleckiego miejskiego na wzór Lwowa i Krakowa.

(*Diło*). Udział czynny i dodatni ks Pasławskiego, jako dyrektora galicyjskiego towarzystwa chowu drobiu, przy urządzeniu wystawy, spowodował atak *Diła* na osobę dyrektora, zarzucający mu, że jako Rusin, pracuje w polskiem towarzystwie. Wprawdzie autorem owego artykułu ma być osoba, której na wystawie nie przyznano żadnego odznaczenia i to wetknęło jej pióro do ręki, ale bądź co bądź, artykuł jest znamienny i stwierdza ogromne upośledzenie umysłowe autora. Mamy nadzieję, że ksiądz Pasławski, czując się wyższym ponad takie inwektywy, nie da się odwieść od dalszej swej wysoko cenionej działalności w towarzystwie, które przynosi korzyść ohydwom narodom w kraju mieszkającym.

Tarnopol. (*Rewizja*). Z polecenia starostwa dokonaną została w lokalu socjalistycznego stowarzyszenia robotników „Braterstwo" rewizja domowa. Księgi i zapiski zabrano do starostwa.

Uhnów. (*Balon*). Dnia 7 b. m. miasteczko nasze miało miłą rozrywkę, z powodu przelatującego nad niem balonu. Balon, koloru jasno zielonego, z żółtym koszem, wyglądał istotnie wspaniale i prześlicznie, przy pięknej pogodzie i bardzo lekkim powiewie wiatru. Leciał od strony południowo zachodniej ku północnemu wschodowi i to bardzo nisko. Po chwili zobaczyliśmy wyrzuconą kartkę z chorągiewką, z której dowiedzieliśmy się, że balon jest wojskowy, kartka miała pieczęcie z napisem: „K u. k. Festungs-Artillerie Regiment, Fürst Kinsky Nr. 3, Ballon Abtheilung-Cadre" i ołówkiem dopisano (po polsku): „Serdeczne pozdrowienie dla Uhnowa, który się z góry cudownie przedstawia". Podpisano: Przemyśl, Engel, oblt., Werner, oblt.

Podziękowanie. Od Wnej Ant. Marynowskiej, wdowy po śp. dyrektorze Edwardzie M., otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o ogłoszenie:

„Wśród strasznego ciosu Opatrzności, która zabrała nam przedwcześnie męża i ojca, doznaliśmy zewsząd tylu zaprawdę dowodów współczucia dla nas, a przyjacielskiej pamięci o śp. Edwardzie, że uważam sobie za obowiązek serdeczny, aby niniejszem publicznie wyrazić gorące słowa dziękczynne wszystkim, dla nas tak łaskawym!

W pierwszym tedy rzędzie zasełamy podziękowanie, z głębi serca płynące, WW. duchowieństwu z ks. kan Stopczyńskim na czele, przedstawicielom czcigodnej rady miejskiej, delegatom Towarzystwa wzaj. ubezp w Krakowie, pp. urzędnikom lwowskiej tegoż reprezentacji, — wreszcie tym tak licznym zastępom przyjaciół i znajomych śp Edwarda, którzy wszyscy raczyli towarzyszyć jego zwłokom w ostatniej ich ziemskiej wędrówce...

Niechajże Bóg litościwy nagrodzi Wam — zacni Panowie — to szczere współczucie, okazane pozostałej wdowie i sierotom. *Antonina Marynowska z dziećmi.*"

* **Parnia dla pań**, otwartą została od dnia 5 bm. co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

Zmarli:

W Krakowie zmarł Wincenty Krupka, inżynier, weteran z r. 1863, w 69 r. życia.

W Poznaniu zmarł Bolesław Jerzykiewicz, prof. tamtejszego gimn. realnego.

W Bieczu zmarł Adam Fiderkiewicz, sekretarz tamtejszego magistratu.

W Kołomyi zmarła Marja Anna z Ilnickich Dworzakowa, żona kapitana 24 p. p.

W Kaliszu zmarł ks. Adam Zawadzki, ostatni z zakonu OO. Franciszkanów w Królestwie, w 70 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek: „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Hervey'a.

Jutro w sobotę: „Pierwsza mucha", komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa. Rozpocznie na ogólne żądanie „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco; przekład Jana Kasprowicza. Gościnny występ Romana Żelazowskiego.

W niedzielę: (na ogólne żądanie) „Właściciel kuźnic", sztuka w 5 aktach Jerzego Ohnet'a. Nieodwołalnie ostatni występ Romana Żelazowskiego.

W poniedziałek: „Nieznajoma", komedja w 3 aktach Pawła Gavault'a i Gustawa Berr'a.

Z opery warszawskiej. W październiku rb. wystawiona zostanie na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie po raz pierwszy opera Mancinelli'ego pt. „Hero i Leander", z udziałem artystów włoskich Na listopad zapowiedziano wznowienie, od lat 20 nie śpiewanej opery Ludwika Grosmana, pt. „Duch wojewody". Dzieło to zostało na nowo opracowane przez kompozytora.

Z artystów włoskich zaangażowani zostali do opery warszawskiej na sezon jesienny pp.: Gaetano Mazzanti i J. Anselmi (tenorzy), Maggini-Coletti i Battistini (barytoni) oraz słynna sopranistka Gemma Bellincioni.

„Manru" w Paryżu. Znakomita opera Paderewskiego zostanie wystawiona w sezonie zimowym w Paryżu. Libretto przełożył znany pisarz francuski, Catulle Mendés.

Nowa akademja brytańska została założona w Londynie, celem popierania rozwoju nauk historycznych, filozoficznych i filologicznych.

„Fenicjanki" Eurypidesa, przedstawiono niedawno na odrestaurowanej scenie starorzymskiego amfiteatru w Orange we Francji. Bardzo licznie ze wszystkich stron Francji przybyła publiczność, przyjęła utwór starego pisarza greckiego, z nadzwyczajnym entuzjazmem. Przekładu wierszem dokonał prof. Georges Rivollet. Przekład ma być bardzo dobry i wiersz piękny, ale — według zdania krytyków — zanadto zmodernizowany w dykcji.

Przekłady z polskiego na rosyjskie. Wychodzący w Żytomierzu dziennik *Wołyń*, umieścił w lipcu i sierpniu rb. następujące tłumaczenia z polskiego: 1. Kazimierza Tetmajera: „Tryumf", „Zaczarowana księżniczka", „Deszcz", „Hymn do Apollina", „Ze zdań", „Epitaphium", „Lodowy szczyt" i „Mocarz"; 2. Elizy Orzeszkowej: „Omyłka"; 3. A Potockiego: „Pokusa". Nadto, nakładem wymienionego dziennika, wyszła w sierpniu rb., z okazji setnej rocznicy urodzin Bohdana Zaleskiego, broszura Marcina Kozczyńskiego, pt „Bogdan Zaleskij. K'stoletniej godowszczinie rożdżenja polskago poeta". Pracę swoją p. K. kończy przytoczeniem bibljografji studjów o Zaleskim.

Teatr.

(*„Szczęście w zakątku." komedja w 3 aktach Sudermanna. — Występ R. Żelazowskiego*)

Można wręcz inaczej pojmować charakterystyczne cechy postaci barona Röknitza w doskonałej komedji Sudermanna, ale przyznać się musi, że p. Żelazowski zastosował tę postać umiejętnie do właściwości talentu i środków scenicznych, jakiemi rozporządza. Był to szeroko naszkicowany typ wioskowego junkra, brutalnego w obejściu, pewnego siebie aż do bezczelności, a przytem przebiegłego lisa w zadowalaniu swych zwierzęcych uczuć i skłonności. Z rozmysłu, czy z

konieczności, artysta pominął drobne, delikatne cyzelowanie poszczególnych nuansów, bardzo często zacierając cienie tak, że w umyśle widza kreacja sprawiała wrażenie raczej śmiałego szkicu węglem, aniżeli wykończonego portretu. Ale ten szkic miał w sobie prawdę i ową siłę demoniczną, która jedynie może tłumaczyć nam zagadkowy wpływ, jaki wstrętny zresztą i zdemoralizowany Röcknitz wywiera na szlachetny umysł nieszczęśliwej Elżbiety. Wybuch nieokiełzanej, dzikiej namiętności w akcie drugim, namiętności na wskroś zwierzęcej, pozbawionej cienia uczucia, oddał artysta z ogromną prawdą i siłą. Scena ta jednak, jak wogóle cały akt drugi, stanowiły wczoraj punkt kulminacyjny tryumfu nie samego artysty warszawskiego. Dała ona także sposobność pani **Stachowiczowej** (Elżbieta) do rozwinięcia gry tak skończenie pięknej, pełnej głębokiego uczucia i szczerości, że odczuwało się prawdziwą rozkosz i głębokie wzruszenie, które na długo każdemu z widzów pozostanie w pamięci. Akt ten, — w swoim rodzaju majstersztyk, — zbyt jednak musiał wyczerpać wysokie napięcie obojga artystów, bo w ostatniej odsłonie nie zdołali już utrzymać się na wyżynie tej grozy dramatycznej i tej szczerości uczuć, jakich wymaga zakończenie sztuki. Na ogół jednak widowisko wczorajsze należało do bardzo poprawnych, ku czemu przyczyniła się, oprócz wymienionych, także doskonała gra reszty artystów, a w pierwszej mierze p. **Chmielińskiego** (Wiedeman), który dał typ, pojęty i opracowany bardzo sumiennie a trafnie. *Kl. K.*

Izba sądowa.

Lwów 12 września.

(Fatalne skutki odmówienia zaliczki.)

Czeladnik majstra stolarskiego Franciszka Zeizera, 22 letni Ilko Kozak, prosił w dniu 16 kwietnia br. swojego majstra o 8 koron zaliczki. Majster, odmówił mu jej, perswadując, że i tak wziął już naprzód 12 koron. Odmowa ta rozżaliła Kozaka do tego stopnia, że upił się w najbliższym szynku do niepamięci, poczem wrócił do warstatu majstra i połamał mu tu dwa zapełnie już wykończone stoły orzechowe, wyrządzając mu szkodę w wysokości przeszło 100 koron.

W sądzie, tłómaczył się Kozak, że był pijanym do tego stopnia, że nie wiedział co czynił, a dowiedział się o psocie, jaką majstrowi wyrządził, dopiero z gazet.

Przewodniczy rozprawie radca Dzierzyński, jako wotanci zasiadają radcy Harasymowicz, Droksler i sekretarz Rylski, oskarża prokurator p. Strzelecki. Obok obrońcy oskarżonego, dra Felda, zasiedli w ławie dwaj stolarscy rzeczoznawcy.

Oskarżony tłomaczy swój postępek wielkiem rozżaleniem. Spodziewał się otrzymać w sobotę od majstra 12 koron, a otrzymał 4 tylko i z tego cały tydzień żyć musiał. Szkoda, zdaniem jego nie jest tak wielką, jak ją oblicza sobie majster.

Następnie przesłuchano jako świadka majstra Zeizera i jego terminatorów.

Po przesłuchaniu kilku świadków i wysłuchaniu opinji rzeczoznawców, przemówił prokurator, a po nim obrońca, który sypiąc kwiatami adwokackiej wymowy, starał się udowodnić, że prawdziwym zbrodniarzem i winowajcą jest tu pan Zeizer, który jako majster i pracodawca, odmawia swojemu robotnikowi żądanej przezeń zaliczki.

Mowa mecenasa z wielkiem wygłoszona przejęciem spotkała się z wielkiem uznaniem — audytorjum, złożonego przeważnie z samych kolegów oskarżonego.

W rezultacie skazał go trybunał na 10 dni aresztu i zwrot wyrządzonej p. Zeizerowi szkody w wysokości 32 koron.

Lwów 12 września.

(Morderstwo).

Rozprawa dzisiejsza, przyniosła pewną niespodziankę. Oto Jacko Hapij, któremu jako oskarżonemu przysługuje ostatniemu prawo zabierania głosu przed naradą przysięgłych, w bałamutny wielce sposób, niejako przyznał się do spełnienia zbrodni i twierdził, że razem z nim w tej samej kaźni więziennej przebywający więzień nazwiskiem Mieses, zna dobrze całą sprawę i potrafi ją opowiedzieć. Wobec tego postawił prokurator wniosek na wznowienie postępowania dowodowego rozprawy i przesłuchanie dodatkowe zacytowanego przez oskarżonego świadka. Przesłuchano go też, mimo sprzeciwiania się obrony, która twierdziła, że Mieses jest obłąkanym,

Św. Jakób **Mieses**, znajdujący się obecnie w więzieniu śledczem kupiec, karany dotychczas kilkakrotnie, przeważnie za lichwę i oszustwo nie zdradza wcale objawów obłąkania i opowiada szczegółowo o tem z czem zwierzył się przed nim minionej nocy osk. Hapij. Wedle tych zwierzeń, Batiuczko zaproponował Hapijowi, że za cenę 80 koron i poczęstunek zamorduje mu Haśkę, brata Mikołaja i Glikierję. Rozpoczął wykonywać zamówienie, zabijając najpierw Haśkę.

Osk. **Hapij**, zapytany przez przewodniczącego, czy mówił to Miesesowi istotnie, potwierdza to.

Obrońca dr. **Mileński** kwestjonuje nader gwałtownie wiarygodność zeznań Miesesa i żąda koniecznie orzeczenia psychjatrów, czy też Mieses nie namówił Hapija do tych zeznań, jakie dziś poczynił. Wnosi dalej o przesłuchanie drugiego współwięźnia Pańkiewicza.

Trybunał odmawia żądaniu obrony wezwania psychjatrów, ci bowiem nie będą w stanie orzec, czy Mieses istotnie namawiał Hapija, czy też nie, uchwalono natomiast przesłuchać Pańkiewicza!

Św. Ilko **Pankiewicz**, handlarz nierogacizny, przesiaduje w jednej celi z Batiuczkiem. Wie to tylko, że po otrzymaniu aktu oskarżenia, Batiuczko podał go przez okno do czytania znajdującemu się w celi sąsiedniej Miesesowi. Po przeczytaniu zawyrokował Mieses, że obu oskarżonych czeka szubienica.

Przewodniczący, po raz drugi w ciągu rozprawy, ogłasza ukończenie postępowania dowodowego. Przemawiają krótko prokurator i obaj obrońcy, wreszcie przewodniczący ogłasza, że rozprawa jest ukończoną i zwraca się do sędziów przysięgłych z obszerną instrukcją o ich obowiązkach i tłómacząc zadane im pytania.

O godzinie $^3/_4$12 w południe, udali się sędziowie przysięgli na naradę nad werdyktem.

Po całogodzinnej naradzie powrócili sędziowie i zwierzchnik ich ławy, odczytał werdykt.

Pytania tyczące się Hapija, czy winien jest, że namawiał Buśka, Hraba i Batiuczkę do zabicia jego brata Mikołaja, wzgl. tegoż żony Glikierji, wzgl. śp. Haśki Hapij, przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli, potwierdzili natomiast ośmiu głosami pytanie, czy Hapij namówił Batiuczkę do popełnienia zbrodni i 12 głosami zaprzeczyli, jakoby on uczynił to pod wpływem pomięszania zmysłów, w stanie niepoczytalności.

Prokurator, wniósł o uznanie Batiuczki winnym zbrodni dokonanego morderstwa z § 134 i 135 u. k., Hapija zaś współwinnym tej zbrodni wedle § 134 u. k. i wymierzenie im kary wedle § 136 u. k.

Obrońca Batiuczki, dr. Gabel, prosił o uwzględnienie okoliczności łagodzących, względnie o polecenie jego klienta cesarskiej łasce.

Po krótkiej naradzie trybunału zapadł wyrok. Obu oskarżonych skazano na **karę śmierci przez powieszenie**, dalej na pokrycie kosztów postępowania karnego i wynagrodzenie pieniężne dla pozostałych po zamordowanej sierot, w kwocie 400 koron i na ich utrzymanie po 10 koron miesięcznie dla każdego. Prócz tego skazano ich solidarnie na zwrot kosztów, jakie wskutek ich czynu poniosła gmina.

Obrona zgłosiła zażalenie nieważności.

Z życia Virchowa.

Zmarły uczony uchodził przed jakiemi dwudziestu laty za najstraszniejszego egzaminatora. Wśród współczesnych mu adeptów medycyny obiegają dziesiątki mniej lub więcej wesołych dykteryjek na temat surowości egzaminacyjnej „tajnego radcy".

Virchow zaczynał znęcać się nad nieszczęsnym kandydatem jeszcze przed rozpoczęciem właściwego egzaminu. I tak, kiedy ujrzał przed sobą egzaminanta w galowym stroju — we fraku i białym krawacie, zbijał go najczęściej z tropu pytaniem:

— Czyś pan przyszedł na wesele, czy na egzamin do mnie?

Przy lekcji nie mógł nigdy darować kandydatowi, jeżeli pozwalał sobie używania w takich razach rękawiczki, mówiąc:

— Czy wiadomo panu doktorowi — zapytał raz Virchow kandydata — do czego służy ręcznik?

— Wiem, panie radco — brzmiała odpowiedź.

— Hm! A mnie się zdaje, że pan nie wiesz, że ręcznikiem należy brud z rąk ścierać.

Rozgniewany nieuctwem innego kandydata, pyta Virchow:

— Czy to w knajpie uczyłeś się pan tego, co tu produkujesz?

Cięta odpowiedź kandydata, którego po zaokrąglonym brzuszku poznać można z łatwością, że więcej ofiar w czasie swoich studjów przyniósł Gambrynusowi, niż bogini nauki, brzmi:

— Nie panie radco, w knajpie zabawiamy się innemi rzeczami?

— Kto to jest my? Czy pan myślisz o mnie i o sobie, czy też wyrażasz się tylko w pluralis majestatis?

— Nie bawią się w knajpie takiemi rzeczami — poprawia się utemperowany kandydat.

— Co to znaczy oni? Pan wogóle wyrażasz się w formach bardzo nieokreślonych, panie doktorre — kończył znakomity uczony swoje złośliwe uwagi.

Ale z drugiej strony łagodność i wyrozumiałość nie były także obcemi Virchowowi. Pewien lekarz praktykujący już, po raz drugi padał przy egzaminie fizykackim. Przy trzecim egzaminie natrafił na Virchowa, który także w mgnieniu oka poznawszy jego słabe strony, pozwolił mu opuścić salę egzaminacyjną na kilka minut dla odpoczynku.

Podczas pauzy inni członkowie komisji egzaminacyjnej uprosili Virchowa, aby nie dawał biednemu lekarzowi złej noty. Virchow z początku opierał się, ale wreszcie umilkł i wyszedłszy na korytarz, przystąpił do bladego, jak ściana, kandydata, położył mu po przyjacielsku rękę na ramieniu i powiedział:

— Nie obawiaj się pan, słońce świeci zarówno dla sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Innym razem przedstawił kandydat uczonemu preparat mikroskopijny z nerki. Preparat był lichy, a wiedza kandydata niewystarczająca. Virchow rozdrażniony tem, wybiegł z nieopalonego pokoju, zostawiając kandydata w okropnej niepewności. Po czterech godzinach powróciwszy, zastał go jeszcze w pokoju egzaminacyjnym i zdziwił się niepomiernie. Zupełnie bowiem zapomniał o nim, zapracowawszy się w laboratorjum.

— Cóż pan tu masz? — zapytał zziębniętego kandydata, oglądając preparat. — Aha, zwyrodnienie tłuszczowe nerki. Dobrze! Idź pan do domu na obiad! Ja także jestem głodny — zawyrokował, obejrzawszy preparat. Egzamin był skończony.

Truciciele.

Fakt, który tu opisujemy za *Gazetą Kołomyjską*, powinien zwrócić powszechną uwagę, nie ulega bowiem wątpliwości, że nie jest on wyjątkowym, ale powtarza się w wielu miejscowościach kraju.

Od dłuższego czasu podnosiły się skargi na fałszowanie wódki w znanej miejscowości klimatycznej, Dorze. Głosy te stały się już tak powszechnemi, że żandarmerja czuła się spowodowaną do przeprowadzenia rewizji w propinacji dorzańskiej. Rewizja dziwne wykazała rzeczy. W piwnicy propinacyjnej znaleziono olbrzymią kufę, mieszczącą w sobie przeszło tysiąc litrów jakiejś mętnej, brudnej cieczy. Jak się okazało z badania, kufa ta była fabryką fałszowanej wódki, a fałszerstwa dokonywano w następujący sposób:

Do połowy objętości napełniano kufę czystą wodą i zanurzano w niej wór, w który zaszywano: wapno niegaszone, tytoń (marchotkę) wygon sporyszowy i inne ingredyjencje o trujących własnościach. Gdy woda dobrze nasiąkła tymi specjałami, napełniano kufę spirytusem denaturowanym—i wódka była gotową do wyszynku.

Beczkę tak spreparowanej wódki mieszczącą około 150 litrów, zabrano natychmiast i odstawiono jako *corpus delicti* do sądu powiatowego w Delatynie. „Fabrykę" zaś opieczętowano i pozostawiono w opieczętowanej piwnicy propinacyjnej.

Coby to za krzyk i ogólne poruszenie umysłów wywołało odkrycie podobnego fałszerstwa w świecie cywilizowanym! Sąd, administracja, opinja publiczna, ludność miejscowa, słowem wszyscy, jak jeden, powstaliby przeciw fałszerzerzom i trucicielom, żądając najsurowszego ukarania. A u nas? Od dwóch tygodni sprawa znajduje się w sądzie.

Od dwóch tygodni władza administracyjna wie o fakcie. A mimo to do dziś propinator chodzi sobie bezpiecznie po Dorze i Jaremczu i głośno się przechwala, że mu się nic nie stanie. Czyż miałoby to być prawdą?

Samochodem do bieguna.

Młody uczony francuski, Pierre Bernault, syn bogatego paryskiego przemysłowca, powziął doniosły zamiar dostania się do bieguna północnego na samochodzie. Plan ten, na oko szalony i awanturniczy, godzien jest przecie zastanowienia się nad nim. Automobil miałby w tym wypadku zastąpić sanie, ciągnione psami, — jedyny dotychczas środek komunikacyjny wszystkich podróżników polarnych. Jeżeliby automobil zawiódł, to zawsze jeszcze podróżnik do bieguna ma te same szanse powrotu, co taki, który psy utracił. Na każdy sposób wyprawa na automobilu zdaje się być mniej karkołomną od wyprawy Andréego balonem.

Doświadczenia poprzednich podróżników podbiegunowych wykazały, że w latach pomyślnych dla żeglugi, można dojść łatwo do 82 stopnia, a niekiedy i wyżej. Od 82 stopnia zaś wynosi odległość do bieguna okrągło tylko 1000 kilometrów; jest to więc odległość, której obecna technika samochodowa bać się nie potrzebuje. Rozchodzi się tylko o to, aby zbudować taki automobil, któryby mógł zabrać ze sobą opału na trzykrotną odległość. Francuscy technicy, z którymi Bernault stoi w stosunkach, powiadają, że to jest możliwe; mają oni na myśli system t. z. wielkich wozów. Obciążenie wozu składałoby się z Bernaulta i jednego towarzysza, żywności na dni dni dwadzieścia i zapasu benzyny. Młody uczony ma nadzieję, że drogę taką można przebyć w mniej niż 20 dniach.

Bardzo wiele oszczędzi się na wadze, gdyż nie będzie potrzeba brać wody do złagodzenia tarcia motoru, bo funkcję tę spełni znakomicie temperatura polarna. Zachodzi wprawdzie obawa, czy automobil będzie mógł iść naprzód po niekoniecznie równym i gładkim lodzie i śniegach podbiegunowych; jednakże trudność ta może być i będzie usuniętą przez specjalną konstrukcję spodniej części wozu, opatrzonej niezwykle dobremi sprężynami i silnym pneumatykiem, który wybornie nadaje się do lodu i śniegu.

Jako materjał opałowy użytą będzie ze względu na stosunki temperatury nie czysta benzyna, ale mięszanina ze spirytu u i benzyny, która się w czasie tegorocznych prób jako znakomita okazała. Ano! zobaczymy, czy się Bernaultowi lepiej powiedzie, niż Andréemu. I tamten był też pewny, że dotrze do bieguna. Tymczasem pożarł go moloch polarny, jak wielu jego poprzedników.

Studja nad chorobą raka.

W ostatnich latach ze zdwojoną gorliwością zabrano się do zwalczania strasznej choroby raka; na kongresach lekarskich, w kołach fachowych stowarzyszeń i czasopismach, zajmuje literatura o raku coraz szersze miejsce. Szczególniej pilnie zajmuje się tą uporczywą chorobą profesor Leyden na klinice Charité.

Deutsche medizinische Wochenschrift w ostatnim numerze przynosi udzielone mu przez prof Leydena „pobieżne wiadomości o niektórych wynikach badania raka".

Od $1^1/_2$ roku na klinice pod kierunkiem prof. Leydena i jego asystenta dra Blumenthala, czynią się próby leczenia raka u psów. Wycięto zwierzęciu, choremu na raka, narośl rakowatą, rozdrobniono ją i rozpłyniono, szczepiono następnie tym płynem króliki przez długie tygodnie, a w końcu *serum*, otrzymanem od królików, leczono psa chorego na raka. Po takiej procedurze następowało wydatne przekształcenie guza rakowego, który w końcu znikł zupełnie. W innym wypadku otrzymano *serum* przez rozgniecenie i wyciąg świeżo wyciętej narośli rakowatej, ale i tu występował skutek dodatni.

Po pierwszych szczęśliwych próbach na psach—powiada dr. Leyden—z ogromną ostrożnością przystąpiliśmy do leczenia dotkniętego chorobą raka człowieka. Oczywiście, że doświadczeniu poddaliśmy z największą ostrożnością, pacjenta, mającego być operowanym, beznadziejnie chorego, który się sam zgodził na wstrzykiwanie surowicy. Już pierwsze próby przekonały nas, że wstrzykiwania są dość znośne i istotnie nie można było skonstatować szkodliwych jakichś skutków. *Serum* rakowe uzyskano z narośli ze świeżo aseptycznie operowanego człowieka, przez zgniecenie i wyciśnienie, a wprzód popróbowano skuteczności i nieszkodliwości jadu na zwierzętach.

Rozumie się, że w bardzo wielkiej liczbie wypadków choroby raka, niepodobna wstrzykiwaniem *serum* — powstrzymać śmiertelności; w pomyślnych jednak wypadkach, dają się przecie spostrzegać godne uwagi zmiany. Przedewszystkiem skonstatowano, że nie pokazały się żadne ogniska choroby na innych miejscach ciała, choć można było uważać sąsiednie guzowi rakowemu gruczoły, jako już chore. W innym, prawie beznadziejnym wypadku, okazało się znaczne polepszenie u pacjentki, która w październiku 1901 przyszła na klinikę.

Obaj badacze dalecy są od nieomylności swych usiłowań; są jednak mniemania, że terapeutyczny kierunek ich jest usprawiedliwiony i racjonalny. Zauważono zresztą, że duński badacz dr. Zenien z Kopenhagi poddał eksperymentowi myszy chore na raka; doświadczenia te według zapatrywania Leydena, dadzą jeszcze bardziej zadziwiające wyniki.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Trzęsienie ziemi.

Wiedeń 12 września. W Mannersdorf koło Brück nad Litawą dało się uczuć o północy dnia wczorajszego kilka sekund trwające trzęsienie ziemi. Wśród ludności powstała panika. Wszyscy powychodzili z domów i powrócili do pomieszkań dopiero wówczas, gdy trzęsienie ziemi nie powtórzyło się.

Panama niemiecka.

Berlin 12 września. Z Księstwa Reuss donosi telegraf o uwięzieniu dyrektora banku oszczędnościowego i pożyczkowego w Langewiese, Reinhardta, który sprzeniewierzył pół miljona marek.

Strejk w Tryjeście.

Tryjest 12 września. Na wczorajszem wieczornem zgromadzeniu uchwalili strejkujący robotnicy portowi wręczyć dyrekcji Towarzystwa „Lloyd" memorjał, zawierający ich zażalenia i postulaty.

Palacze parowców, pełniących służbę, nie przyłączyli się do strejku, wobec czego odpłynięcie tych okrętów jest zapewnione.

Portowi zarobnicy dzienni uchwalili strejkować dalej.

Strejk w Barcelonie.

Barcelona 12 września. Policja uwięziła pięciu anarchistów.

Strejk pomocników murarskich trwa dalej.

Rabusie w Chinach.

Pekin 12 września. Chińczycy napadli na dwóch francuskich urzędników kolejowych na drodze z Pekinu do Paotingfu, zadali im śmiertelne rany i zrabowali znaczną sumę pieniędzy, przeznaczonych na wypłatę robotników.

Kronika z ostatniej chwili.

Jak zwykle. Linja telefoniczna do Wiednia dziś przerwana.

Nagła śmierć dziecka. W domu przy ulicy Gródeckiej l. 131, zmarło dziś przed południem nagle dziecko, zaledwie kilkanaście dni wieku liczyć mogące, jednej z tamtejszych lokatorek, niejakiej Anny Wodarczyk. Przybyła na miejsce komisja policyjna, wobec tego, że lekarz miejski nie mógł stwierdzić istotnej przyczyny śmierci, poleciła odstawić zwłoki, celem dokonania sekcji, do kostnicy zakładu medycyny sądowej. Dodać należy, że Wodarczykowa była matką 16 dzieci, z których zaledwie dwoje pozostało przy życiu.

Kradzież. Ubiegłej nocy dostali się niewyśledzeni dotychczas sprawcy do sklepu masarskiego Karola Przybylskiego, przy ulicy Teatralnej l. 12, po rozbiciu kłódki i zamków u drzwi, zabrali z zamkniętej szuflady 40 kor. gotówką.

Naiwne oszustwo. Do lwowskiej filji austro-węgierskiego Banku przyszedł dziś włościanin z Mikłaszowa Stefan Kostyk i prosił o zmienianie mu banknotu. Banknotem tym, jak się okazało, była kartka anonsowa Jindrzicha Kleisla z Przerowa. Wezwano policję i przed nią przyznał się Kostyk, że ów rzekomy banknot odebrał swojemu pasierbowi Seńkowi Morawskiemu, skąd zaś on przyszedł w jego posiadanie nie wie.

Rozmaitości.

Teofil Osiecki. Dnia 30 z. m. zakończył żywot doczesny w Nizzy ś. p. Teofil Osiecki, w 92 roku życia. Zmarły spędził żywot pełen przygód. Część swoich przygód opisał w dziełku, zatytułowanem „Od Warszawy do Marokko", Kraków, 1888, zaopatrzonem przedmową J. I. Kraszewskiego, który je poprawiał. Zmarł w niedostatku, na ręku służącej, Włoszki, pielęgnowany starannie i bezinteresownie przez dra Tymowskiego.

Bajka o honorarjum. Przed paru tygodniami w pismach pojawiła się wiadomość, iż dr. S wezwany z Warszawy do dzieci pewnego bankiera, przebywających w Ciechocinku, kazał sobie zapłacić honorarjum w sumie rb. 5009. Otóż historja ta jest sobie bajeczką, osnutą wprawdzie na zdarzeniu podobnem, lecz z przed lat dwóch. A rzecz się tak wówczas miała. Bankier Y., bawiący z dziećmi przed dwoma laty w Ciechocinku, wezwał dra X. z Warszawy. Po udzielonej konsultacji bankier wręczył drowi X czek „in blanco" na warszawski bank handlowy z prośbą o wpisanie sumy, jaką lekarz za swoje honorarjum uzna odpowiednią. Dr. X., powróciwszy do Warszawy, zgłosił się do banku z owym czekiem, na którym nie wypisał krociowej sumy, a tylko skromne dziesięć tysięcy rubli, które też mu wypłacono i bankier honorarjum to zaakceptował. Czy w dalszym ciągu dr. X. pozostał lekarzem bankiera, kronika milczy, faktem jest jednak, że dawna ta historja, opowiadana teraz w Ciechocinku, znalazła się przeinaczona i jako świeża na szpaltach pism.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 września.

(*fr.*). Pogłoski o wyłaniających się jakoby nowych trudnościach politycznych, a osobliwie o możliwości ponownej obstrukcji czeskiej, zaniepokoiły dziś w wysokim stopniu sfery giełdowe. To też z wczorajszego ożywienia targu nie było dziś już ani śladu, rozmiary obrotów zmalały, a kursa wielu papierów spadły. Tylko akcje kolejowe trzymały się i dziś silnie, a z pomiędzy nich najsilniej akcje Statsbahnów i kolei północnej. Spekulowano także trochę w akcjach przedsiębiorstw budowlanych, gdyż ruch budowlany w Wiedniu zaczyna się ożywiać. Natomiast wszystkie akcje bankowe i przeważna część przemysłowych, obniżyły się w kursie. Z Paryża donoszą, że subskrypcja na nową pożyczkę bulgarską odbędzie się 23 września.

Wiedeń 12 września. (Giełda poranna, godz. 10·40). Marki 117·06, Renta majowa 101 45. Węg. renta koronowa 98 20, Akcje austr. zakł. kred. 693 —, Akcje węg. zakł. kred. 737·—, Akcje Anglobanku 280· , Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Bankvereinu 460·—, Akcje Länderbanku 427.50, Akcje kolei państwowych 721 25, Lombardy 81·25, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 311·60, Akcje Alpiny 380 —, Akcje Rima Muranyi 501·50, Akcje pragskiego tow. żel. —, Losy tureckie 1·5·75, Ruble 253·25, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 97·50, 4% Listy zastawne Banku kraj. 97·—, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 96·55. Usposobienie silniejsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 12 września, o godz. $7^1/_2$ wieczorem

Wdowa z Malabaru

(La veuve du Malabar)

indyjska operetka w 3 aktach Hektora Cremieux i Adolfa Delacour; muzyka Pawła Herve'ego.

Boulbonn, właściciel magazynu mód	p. Malawski
Nabak Keri-Kale	p. Lelewicz
Zizibar, subjekt Boulbonna	p. Okoński
Radżah	p. Kratochwil
Bitoby, odźwierny wielkiego domu	p Kiczman
Bacari, przyjaciel Nababa	p. Nowicki
Macassar, „ „	p. Recbeński
Tata Lili	pni Kliszewska
Cocorilla, modniarka	pni Łopatyńska
Dżelmi, Bajaderka	pni Okońska
Ninika „	pna Łęska
Ivoe „	pna Rutkowska

Bramini, służba Boulbona i Nababa, Sipaje Fakiry, lud obojga płci.

Rzecz dzieje się w Malabarze w mieście Travecore.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Plater z Moszkowa. J. Broder z Stryja. B. Ashton z Londynu. A. Bedufre z Krakowa. Z. Komorowicz z Rosji. P. Mannheimer z Czerniowiec. K. Agopsowicz z Gwoździca. M. Biłaszewski z Sędziszowa. H Gilles z Wiednia. A. Ferakowicz, R. Bieńkowski z Zakopanego. H. Szymanowska z Żukolina. S. Pochwalski z Wiednia. J. Moysa z Rosochacza. J. Kraff z Rakszawy. J. Sienensieb z Kałusza

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. R. Lewicki z Bielska. W. Wrześniowski ze Sztutgardu. S. Wernert z Paryża. J Schndawa z Insbruku. L. Breslauer z Warszawy. E. Braveneh z Igławy. M. Kurkowski z Węglówki. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Attesländer z Krakowa. H. Kopytkiewicz z Krakowa. J. Seisser z Wiednia. Dr. L. Nazarkiewicz z Bozen. J. Heissig z Borysławia. H. M. Damian, M. Fr. Zampruch z Korneuburga. O Donderf z Brzeżan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnym doktorom pp. Licowi, Rosmarynowi, jakoteż aptekarzowi p. Piotrowskiemu w Zabłotowie, składam w imieniu rodziny za gorliwe zajęcie się i wyratowanie mej córki z niebezpiecznych słabości jako to z dyfterji-anginy i tyfusu, serdeczne „Bóg zapłać". 1015

Kazimierz Rogowski.

119

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Musiano użyć środków uspokajających, jednocześnie przemówień łagodnych, ażeby przyprowadzić ją do zwykłego stanu.

— Czego pan chce, panie doktorze? — błagała, składając ręce..

Mówiąc, osunęła się na kolana, objęta strachem, jak małe dziecko.

Doktor podniósł ją i przemówił łagodnie:

— Katarzyno Juglart, chcę tylko twojego świadectwa. Zaraz przyjdzie pani Langlais. Przed nią to powiesz prawdę.

— Przed Solange? — jęknęła stara. — Ależ ona mnie zabije!

— Nie zabije, bo my tu będziemy. A przyszłością twoją ja się zajmę.

Jan Gallois wyjął pugilares, z pugilaresu dwadzieścia pięć biletów tysiącfrankowych i rozłożył je przed olśnionemi oczyma chciwej kobiety. Dar ten zapewniał jej wspaniałą przyszłość.

Uspokoiła się też prawie, kiedy dzwonek zwiastował wejście nowego gościa.

Weszła pani Langlais, piękna zawsze, pomimo lat i zawsze wspaniale ubrana.

Lecz twarz jej była blada i zmarszczka czoło przecinała.

Na widok Jana Gallois, surowego i poważnego, dreszcz przeszedł ją całą.

— Zdaje mi się, — rzekła z ironicznym uśmiechem — iż wiem, w jakim celu pan mnie wezwałeś.

— Jeżeli pani wie — odpowiedział z galanterją — uczyń odrazu zadość mojemu żądaniu.

— Pan chce zezwolenia na małżeństwo mojej córki Klary, z synem Pauliny, z... synem twoim?

Nie próbował przeczyć.

— Tak jest, jak pani mówi. Żądam przyzwolenia nie dla mojego syna, gdyż inne miałem widoki, lecz dla twojej córki, która go kocha i która umrze, jeżeli odmówisz.

Solange wybuchnęła głośnym śmiechem.

— W takim razie Klara umrze, — i lepiej to będzie dla niej, gdyż ja nigdy nie przystanę.

— Myli się pani, gdyż pani da przyzwolenie...

— Ah! tak pan myśli? To pan mnie nie zna.

— Przeciwnie, znam panią do gruntu i wiem, jakich użyć sposobów, abyś zmieniła zdanie.

Aluzja do strasznej sceny, jaka miała miejsce pomiędzy nimi w Gué Noir, sprawiła, iż jeszcze więcej zbladła.

— Tak, przypominam sobie te sposoby. Lecz pan zapomina, że jeżeli wtedy zmieniłam zdanie, to było dlatego, żeś obiecał zupełnie inną kompensatę. Ani jednej obietnicy nie dotrzymałeś, oszukałeś mnie niegodnie. Dziś pozostał mi ten sam środek i potrafię zmusić pana, żebyś mnie zabił, jeżeli zajdzie tego potrzeba.

— Niech tak będzie, — odparł Jan Gallois — zabiję panią.

— A więc zacznij od tego — odparła spokojnie.

— Nie, mam jeszcze co innego do spróbowania.

— Co takiego?

— Dowiesz się pani zaraz.

Wziął z krzesła małą torbę podróżną, wyjął z niej zieloną buteleczkę z etykietą zmiętą i zżółkłą przez czas.

— Pani, — rzekł — jaką ilość tej trucizny zmieszałaś z lekarstwem, tego dnia, kiedy otrułaś Leopolda Huret?

Cofnęła się na widok strasznego dowodu, który powstawał z mrocznej przeszłości. Mimowolnie zaczęła odpychać rękami przedmiot oskarżający, potem twarz zakryła...

— Nie wiem, co pan chce powiedzieć? — krzyknęła — ani o jakim Leopoldzie Huret mówisz.

— Potrzebujęż przypomnieć pani? Mówię o Leopoldzie Huret, którego śmierć sprowadziła na mnie wyrok śmierci.

A że ona wzruszyła ramionami, dodał:

— Trzeba także stawić pani świadków, świadków, których znasz i których świadectwo jest pewne?

— Rzeczywiście byłabym ciekawa — zaśmiała się — poznać świadków wypadku, który nigdy się nie zdarzył.

— Będzie pani zadowolona natychmiat — odpowiedział swobodnie.

Otworzył drzwi do pokoju starej i zawołał ostro:

— Katarzyno Juglart.

Stara weszła z twarzą zmienioną, chwiejąc się na nogach.

Jan Gallois ujął ją pod rękę:

— Nie drżyj i czyń twoją powinność. Przysięgłaś powiedzieć prawdę...

Zabełkotała coś i zachwiała się pod nienawistnem spojrzeniem siostrzenicy.

Doktor wskazał panią Langlais, niedbale rozpostartą na kanapie.

— Nie daj się zastraszyć spojrzeniem tej kobiety. Ona jest teraz bezsilna...

Mówił dalej, pokazując zieloną buteleczkę:

— Poznajesz tę buteleczkę, w której przyrządziłem lekarstwo dla Leopolda Huret i wahasz się oświadczyć, że byłaś wspólniczką tej kobiety, w dniu, w którym zamordowała podle swojego wuja, starca, powierzonego moim staraniom?

Katarzyna Juglart wydała okrzyk zgrozy.

— Nie byłam jej wspólniczką. Dowiedziałam się o zbrodni dopiero po jej spełnieniu. Jeżeli jej nie wydałam, to dlatego, że.. że była moją siostrzenicą.

— I wolałaś pozwolić, żeby skazano mnie, niewinnego — rzekł doktor z gorzkim uśmiechem. — Wszystko teraz jedno... Dzisiejsze świadectwo ma tylko ważność w moich oczach. Wyrzecz je... Czy ta kobieta jest prawdziwą zbrodniarką?

— Tak, — wyznała Katarzyna Juglart, omdlewając prawie.

— Kłamiesz! — odpowiedziała Solange bezczelnie.

— Polycie Rabat, przezwany Arsene Rabatoux, twoja kolej zeznania! — krzyknął Jan Gallois.

Tym razem zmieszała się pani Langlais i cofnęła przed cynicznym i przebiegłym uśmiechem, jaki posłał jej Arsen.

Jan Gallois pokazał mu oskarżającą flaszeczkę.

— Oh! poznaję ją doskonale, — rzekł Arsen — ta sama, po którą pani posłała mnie do pokoju panny Le Louarn, od którego klucz był u mnie. Pani nawet napisała do mnie karteczkę własnoręczną...

Wyciągnął z kieszeni klucz zardzewiały i kawałek zżółkłego papieru i przedstawił zebranym.

Teraz Solange widziała, że jest zgubiona. Podbiegła do doktora, uwiesiła się u jego ręki i błagała ze łzami:

— Janie, niech ten człowiek odejdzie, niech wszyscy odejdą. Zrobię co będziesz chciał, przystanę na wszystko...

V.

Rozmowa.

Nazajutrz rano, bankier Prosper Langlais sam był w swoim gabinecie.

W przeddzień, zwalczył odrazę i napisał do doktora Jana Gallois, iż pragnie się z nim widzieć, ażeby ułożyć warunki małżeństwa córki swojej Klary, z młodym kapitanem marynarki, Piotrem Le Louarn.

Nie bez strasznej walki bankier poddał się tej ostateczności.

On, Prosper Langlais, miał przyjmować pod swoim dachem człowieka, którego prawa krajowe czci pozbawiły!

Teraz, ofiara spełniona, napisał do Jana Gallois, przyjmie go i będzie z nim mówił.

O godzinie naznaczonej Jan Gallois wchodził do wspaniałego domu bankiera.

Prosper Langlais wstrząsnął się na jego widok.

— Zdaje mi się, iż raz miałem już przyjemność widzieć pana? — zaczął głosem niepewnym.

— Myli się pan, — odpowiedział Jan Gallois — widzieliśmy się dwa razy.

— Dwa razy? Tak pan sądzi? — rzekł Prosper, któremu imponował spokój gościa.

— Dwa razy — powtórzył tenże. — Przedstawiłem się panu pod dwoma różnemi nazwiskami.

— A te dwa nazwiska były?

— Pierwszym razem Tom Strong, drugim Józef Katter. Katter i Strong — to ja?

— Obecnie zaś — zapytał bankier — pod nazwiskiem...

— Pod mojem własnem, Jan Gallois, przedstawiam się panu. Jest to nazwisko straconego zaocznie, który powraca do swojej tożsamości, aby jutro dać dowód niewinności swojej.

— Trochę za późno to będzie, panie — wyrzekł sentencjonalnie Prosper Langlais.

— Niestety! zawcześnie jeszcze dla wielu ludzi i to jedynie powstrzymywało mnie dotąd.

Prospera dreszcz przeszedł na te słowa. Jan wymawiając je, patrzył na niego wzrokiem, w którym była jednocześnie litość i groźba i jak gdyby ostrzeżenie przed bliską katastrofą.

Bankier dodał grzeczniej:

— Wiem, że pan często powtarzał to i gdyby nie wspólność interesu, która nas zbliża, miałbym prawo przypomnieć, że niektóre ubliżające pogłoski, pochodzące od pana, doszły moich uszów. To upoważnia mnie do powiedzenia, że wykazanie pańskiej niewinności po tylu latach, wtedy, kiedy podług prawa przedawnienie służy prawdziwym występnym, może wydać się zapóźne wielu ludziom. Są nawet tacy, którzy nie wierzą.

Jan Gallois zrobił ruch zniecierpliwienia.

— Spodziewam się, że nie dla tego, aby o tem mówić sprowadziłeś mnie pan do siebie? Mówmy o tem, co nas interesuje na razie.

— Ma pan rację — zgodził się Prosper. — Mówmy zatem o panu Piotrze Le Louarn.

— Co pan chce o nim wiedzieć?

— Wszystko co można: przeszłość jego, pochodzenie, majątek obecny i przyszły.

— W takim razie odpowiem panu — rzekł Jan, siadając na fotelu.

Prosper zrobił to samo.

— Chce pan wiedzieć — zaczął doktor — jakie jest pochodzenie Piotra Le Louarn. Ojciec i matka jego kochali się i mieli się pobrać. Źle zrobili, że od tego nie zaczęli. Zaledwie Piotr przyszedł na świat, kiedy nieszczęście spadło na jego rodziców. Ojca obwiniono o otrucie człowieka, nie bronił się i został skazany zaocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 12202/1902.

Konkurs.

Na podstawie uchwały Rady miasta Tarnopola rozpisuje się KONKURS na posadę asystenta biura technicznego miejskiego, któryby pełnił także obowiązki kontrolora oświetlenia elektrycznego, jako fachowy elektrotechnik.

Wnosić podania należy do Prezydium Magistratu najdalej do dnia 15 października b. r. zaopatrzone następującymi dowodami.

1. Nieprzekroczenie 40-tu lat,
2. Obywatelstwo państwa austrjackiego,
3. Poświadczenie prowadzenia się moralnego,
4. Studja politechniczne, albo ukończona szkoła przemysłowa,
5. Ukończony kurs elektro-mechaniczny,
6. Dotychczasowe praktyczne zajęcie. 1012

Do posady tej są przywiązane następujące pobory:

a) płaca roczna 1200 koron,
b) dodatek aktywalny rocznie 240 koron,
c) dodatek za prowadzenie kontroli oświetlenia elektrycznego, wraz z dodatkiem na fiakra 800 kor. rocznie.

Po roku prowizorycznej odpowiedniej służby może nastąpić stabilizowanie na tej posadzie, ewentualnie podwyższenie płacy.

W Tarnopolu 6 września 1902.

Dr. Łuczakowski
burmistrz

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.